Nr. 177. Lwów - Niedziela dnia 4 sierpnia 1907. Rok XLVII.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.
Biuro redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biuro administracyi: ul. Kopernika l. 7 parter (sklep) otwarte od godz. 9 rano do godz 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor.	2 kor. 50 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor. 50 h.
półrocznie	12 „	15 „ — „	21 „ — „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści" lub też z warszawskim tygodnikiem „Ziarno" i 12 tomami rocznie premii:
kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h.
„ na prowincyi 9 „ 90 „
We Lwowie za odn zenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 5-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: We Lwowie: Administracya „Gazety Narodowej" ul. Kopernika 7 i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; We Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Maas) I Kärntnerstr. 18 (Eing. Neuer Markt 3), Rudolf Mosse Seilerstätte 2, A. Oppelik Grünangergasse 12, M. Dukes Nachf., Max Augenfeld & Emerich Lessner I. Wollzeile nr. 9, Schalek Wollzeile 11, J. Dannenberg II Praterstrasse 33, Adolf Chulawski VII Stiftg. 4, E. Braun I. Rotenturmstrasse 9; W Budapeszcie: Juliusz Leopold VII. Elisabethring 41; We Frankfurcie n. M.: Haasenstein & Vogler i G. Daube & Comp.; W Paryżu: C. Adama Ciborowskiego następca: Raczkowski 14, Cité de Trévise Paris.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem czajne miejsce 20 hal. Nadesłane za wiersz lub lub jegoejsce 60 hal. Głosy publiczności za jego mib jego miejsce 1 kor. Prywatna korespondencya 6 hal. od wyrazu.
Numer kosztuje 8 h., na prowincyi 10 hal.
(Numery dawniejsze kosztują po 10 ct.)

Rozkosze obszarnika.

Poseł Jakób Bojko umieścił w „Gazecie Chłopskiej" artykuł, napisany z właściwem mu zacięciem „z głupia frant" — w którym przeprowadza studyum, w jakim też stanie najlepiej byłoby przebyć życie małemu siermiężnikowi, który dopiero co przybył na tę mizerną ziemię i i wytrzeszcza małe ślepki ciekawie, jakby rozważał, jakiby tu obrać stan? I pan poseł Bojko, stojąc u jego kolebki taki z nim wiedzie rozhowor:

„Możebyś był obszarnikiem. Miałbyś ładny dwór, papierkami kolorowymi oklejone pokoje, albo malowane złocistemi farbami, a piecyki kaflowe w czasie mroźnej zimy dawałyby ciepło milutkie. Miałbyś czem palić, bo lasu szmat jeszcze się w oddali czerni, a w tym lesie mógłbyś od czasu do czasu przycapić zajączka, kuropatwę, a nawet i dzika. Co za rozkosz, zarzucić na ramię fuzyjkę, wąsa sumiastego podkręcić, za kapelusz założyć kawałek końskiego ogona, cygaro wonne do gęby i jazda w las! Co łup, to trup, a wieczorem uczta, na której sąsiedzi szlachta i inne szaraki, piłby do rana twe zdrowie i przezdrowie gotowi, taka serdeczność!

„A do kościoła, miły Boże! Siadłbyś sobie do ładnego powoziku, a obok żona twoja, piękna jak anioł, ubrana bogato, a twarzyczkę ma zasłoniętą białą muszlinową płachetką, a to żeby jej kto nie urzekł. Przed wielkim ołtarzem usiadłbyś sobie w ławce kolatorskiej, a chłopstwu oczyby niemal wyłaziły z podziwu — takiś imponujący. Ks. proboszcz po mszy da ci patenę, taki złocisty talerzyk, że się w nim można przejrzeć, jak w lusterku, do pocałowania, a to dla ciebie honor nie lada, boć to na niej sam Bóg spoczywa.

„A cóż mówić, jakąbyś miał powagę w powiecie! Czy to wybory, czy to marszałkowstwo powiatowe nie minęłoby cię pewnikiem, chłopstwo waliłoby ci czapami pod nogi, lub chwytało za kolana, całując w rękę błyszczącą od drogich pierścieni, a jedno twe słowo byłoby dla nich zgubą lub szczęściem. Karbowy tytułowałby cię z pochlebstwa, a może i z bojaźni „Jaśnie panie", a żydkowie jarmułkami ażby trzęśli przed tobą.

„Nie zły to wcale stan, ale nie bez cierni. Dzisiejsze społeczeństwo nisko dotąd stojące, które zwiemy pospolicie chłopstwem, dzisiaj na obszarniku suchej nici nie zostawi, a przemyśliwa, jakby zdobyć na obszarnikach te prawa, które od wieków tylko były ich niepodzielną własnością. Niby to pokorne, niby ciemrawe i małomówne, a szarpią, co się tylko da, na swą stronę. A nie chcą o tem słyszeć, że panowanie należy się tylko panu — bo sama nazwa na to wskazuje.

„A do roboty lub służby, to ani się im już śni przychodzić do dworu. Każdy jeno ma pełną gębę Ameryki lub Saksów, a jak któ rego ulebujesz i przyjdzie, to robi jakby lelum polelum, ale za to, jak psianiema twarz zaśpiewa ci na wieczór piosenkę o zapłacie, to człeka aż mrowie przechodzi. Skąd groszy dobierać?

„Pieniędzy nie ma za co zrobić, a tu przecież człek musi i ubrać się po ludzku i kobieta także, trzebaby przecież w lecie i do kąpiel przejechać, bo jakżeby, a grosz okrągły, a o karciętach już nic nie mówić.

„I taką koleją, bogaty obszarnik, na którego dworze jaśniał wielki herb połtrzecia krzyża, przeszedł w ręce żyda, a on miasto krzyża, umieścił półtorej jarmułki w tem miejscu. I rób co chcesz! Lud psioczy, a biedny obszarnik zeszedł powoli na psy, a ci, co go nibyto kochali, co pili z nim, omijają go zdaleka i gdy się co zmówią o nim, to szydzą mówiąc: „Dmuchał, dmuchał, aż i przedmuchał". Na starość został bez niczego i nie zdatny ani na dziada, bo kopać nie umie, a żebrać się wstydzi, a Florjanki przecież wszystkich nie pomieszczą.

„Zatem mój malutki. chciałbyś być obszarnikiem?

„Kręcisz małym łebkiem — widać, że ci ten stan nie do gustu".

Tak to poseł Bojko pięknie i bardzo przekonująco wyperswadował małemu siermiężnikowi stan obszarnika, który w dzisiejszych warunkach — jak słusznie wykazał w swoim wywodzie — wcale nie jest tak rozkosznym, jak może zdaleka wydawać się. Wprawdzie mówi p. Bojko o tych obszarnikach, którzy „za wysoko dmuchają", tj. żyją nad stan. Wiadomo jednak, że dziś już takich osobników coraz mniej spotyka się po dworach, gdyż każdy szanujący się obszarnik dobrze musi pilnować się i pracować, i głową kręcić, ażeby utrzymać się przy swoim kawałku ziemi!

Opisuje zresztą poseł Bojko bliżej mu znane stosunki w zachodniej części kraju. Nie zna on stosunków we wschodniej części kraju, gdzie Budzynowscy i Trylowscy odgrywają rolę takich zbawców ludu, za jakich w zachodniej Galicyi uchodzą pp. Stapiński i Bojko. Wprawdzie nie wiadomo, kto lepszy, czy poseł Budzynowski, który nie na żarty sposobi się do rzezi Polaków w Galicyi wschodniej, albo Trylowski, który również otwarcie swoich „mołojców" do rzezi przysposabia, albo też poseł Bojko, który Szelę jako bohatera ludowego sławił i swoim przyjaciołom każe kosami pobrzękiwać, aby obszarnicy wiedzieli — „że chłop czuwa!"

Lecz oprócz radykałów pełno we wschodniej części kraju ma dwór polski innych jeszcze wrogów. Niemal każdy dom Boży na wsi, gdzie obszarnik ma do dziś ławkę kolatorską, niemal każda plebania, fundowana przez jego ojców, są dziś siedliskami zjadliwej i zawziętej agitacyi wrogiej przeciwko każdemu obszarnikowi, który jest tak zuchwałym, że nie ustępuje się z dworu...

Więc ma racyę poseł Bojko, że nie jest to dziś wielką rozkoszą być obszarnikiem. Nie jest rozkoszą, ale jest to posterunek honorowy, na którym wytrwać jest czasem ciężko, lecz jest to obowiązkiem narodowym i kulturalnym!

Z ziem polskich.

Wywłaszczenie Polaków.

W sprawie wywłaszczenia Polaków poznańskich pisze „Tageblatt" berliński: „Nowy projekt ustawy dla kresów wschodnich, który przybiera coraz wyraźniejszą formę, zawierać będzie, skoro się ułoży podług woli rządu, także kautele, dotyczące wywłaszczenia".

W słowach powyższych wyrażona jest pewna wątpliwość, czy projekt ma widoki powodzenia w sejmie i izbie panów. Wątpliwości te potwierdza także „N. Pol. Korrespondenz". Oto jej informacye: „Po raz ostatni omawiano tę sprawę krótko przed zakończenie sejmu na posiedzeniu kompetentnych ministrów, pod przewodnictwem kanclerza. Na posiedzenie zaproszono różnych członków izby panów. Wymieniamy pomiędzy nimi trzech nadburmistrzów: Adickesa z Frankfurtu nad Menem, Beckera z Kolonii, Knoblocha z Bydgoszczy. O szansach projektu w sejmie znawcy stosunków rozmaite mają zdania. Optymiści sądzą, że projekt będzie uchwalony, chociażby tylko małą większością. Pesymiści mniemają, że sejm uchwali projekt, ale obawiają się, że go odrzuci izba panów, ponieważ jest mu podobno przeciwna tak zwana partya landratów w zwartym szeregu, a do niej przyłączy się skrajna prawica".

Agrarna „D. Tageszt." stwierdza, że o porzuceniu myśli wywłaszczenia niema mowy. Komisyi kolonizacyjnej będzie przyznane prawo wywłaszczenia w pewnych warunkach i z pewnemi ograniczeniami.

„Szukano wprawdzie, mówi cytowana gazeta, innych środków, za których pomocą możnaby ten sam cel osiągnąć, ale żadnych nie znaleziono. Tylko nie zgodzono się jeszcze na ograniczenia prawa i na sformułowanie ustawy. I to jest mylne, jakoby dotychczasowe obrady toczyły się, jak niektórzy twierdzą, tylko w ministeryum rolnictwa. Jak się dowiadujemy, cały gabinet zajmował się kilkakrotnie tą sprawą. Jasną jest rzeczą, że dotychczasowe środki nie wystarczały komisyi kolonizacyjnej do osiągnięcia celu. Nie można więc odrzucić myśli, aby jej dać inne i skuteczniejsze środki, rozumie się, że z potrzebnemi kautelami."

Najzaciętszy organ hakatystów, „Posener Tageblatt", pisze: „O tak zwanym projekcie wywłaszczenia pisały w ostatnich dniach wiele najrozmaitsze gazety i korespondencye. Już z tonu pisania wywnioskować można, że chodzi tu, z małemi wyjątkami, o mniej lub więcej głębokie wyrocznie. Co do nas jednak, to zapewniamy, że bojaźliwe umysły po stronie niemieckiej nie potrzebują rozpaczać, polskie sfery zaś nie mają powodu do radości, a ultramontańscy bohaterowie ducha w rodzaju Koelnische Volkszeitung, mogą zaprzestać bawienia się „smutną humorystyką zgrzybiałego pruskiego rządu, który w kwestyi polskiej nie umie sobie dać rady". Nadejdzie wcześniej, aniżeli niektórzy sądzą, dzień, w którym się rozprószą wszystkie wątpliwości o tem, czego chce rząd. Rozumie się, że kwestya, w jakiej formie należy zapobiegać naporowi polonizmu i haniebnemu przechodzeniu niemieckiej własności w polskie ręce, ma swoje trudności i wymaga jak najdokładniejszych studyów oraz prac przedwstępnych, które teraz jednak można uważać już w głównej części za ukończone.

Odpowiednie instancye są zupełnie świadome swoich obowiązków względem państwa i niemczyzny. O tem niema wątpliwości w kołach dobrze poinformowanych. Rząd pruski w każdym razie dokona „całej roboty" w owym projekcie ustawy, który odpowiada zupełnie duchowi wschodnio-kresowego programu Bülowa. Połowicznemi środkami nie można nic zrobić. Na to wszyscy się zgadzają, którzy tą sprawą należycie się zajmowali. Od rozumu izby panów i izby deputowanych można słusznie wymagać, aby iie możności unikały hamulców parlamentarnych, a zupełnie zaniechały subtelnie zaostrzonej krytyki jurystycznej. Wierzymy w ten rozum. Przecież gdy chodziło o usnięcie klęsk narodowych, jeszcze nigdy nie zawodziła pruska reprezentacya narodu".

Poznański organ hakatystów przemawia tedy z wielką pewnością siebie, a jednak w ostatnich jego słowach drży nuta niepokoju. Zdaje się, mimo wszystko, że rząd nie jest pewien, jakiego przyjęcia dozna projekt przeciwpolski w sejmie i izbie panów, skoro „Tageblatt" tak energicznie apeluje do rozsądku i patryotyzmu posłów, błagając ich, aby nie stawiali przeszkód parlamentarnych wywłaszczeniu Polaków.

Święta wojna.

Z północnej Afryki dochodzą nas alarmujące wieści. W Maroko, którego sprawy zeszły w ostatnich czasach na plan trzeci w ustach opinii europejskiej, zdarzyły się wypadki, które Europę całą wprowadziły w niepokój i troskę. Telegramy przyniosły wiadomości wprost zastraszające. Dziś jeszcze nie można wiedzieć, czy procent przesady w opisach faktów, zawartych w depeszach, duży, czy też odsłaniają one obraz prawdziwego niebezpieczeństwa, jakie czyha ponad głowami białych ludzi z za morza, którzy przybyli w kraj tropikalnych upałów i egzotycznych, bajecznych roślin. W Casablanca tubylcy urządzili masakrę, której ofiarą padło trzynastu Europejczyków, przeważnie Francuzów. Od paru dni jakieś podejrzane indywidua podburzały ludność tubylczą do „rozprawienia" się z przybyszami, którzy zamącili spokój Maroka, wprowadzając nowe prawdy, nowe religie, nowe zwyczaje, włączając w życie nieznany do niedawna państwa marokańskiego nowy czynnik, a to czynnik obawy o wolność państwa, o swobodę i wolność. Kiedy wiadomość o zamierzonem wystąpieniu szczepów miejscowych przeciw Europejczykom, przedarła się do uszu korpusu konsularnego, zebrał się on zaraz na konferencyę do gubernatora. Podczas, gdy konsulowie wezwali gubernatora, by zaprowadził porządek w mieście, zameldowano, że grupa tubylców miasta pod przewodem jeźdźców, rzuciła się na Europejczyka i zabiła go kamieniami. Gubernator oświadczył, że ponieważ jego żołnierze nie mają nabojów, nie ma więc racyi udać się na miejsce zbrodni. W kilka minut później dowiedziano się, że kilku innych Europejczyków zamordowanych zostało. Wszyscy oni byli maszynistami i rękodzielnikami przy francuskiej budowie portu w Casablanca. Pomordowano ich w straszliwy sposób, ciała porozrywano na sztuki, i wrzucano kawałkami do morza.

Cała wściekłość Maurów skierowała się w stronę przybyszów. Sytuacya w Maroku w ciągu jednej nocy stała się groźną i krytyczną, bardziej aniżeli wówczas, gdy Maroko omal nie spowodowało europejskiej wojny. Wówczas przyczyna niebezpieczeństwa leżała w sporze o Maroko, które dla każdego z państw stanowiło kąsek smaczny. Aby rozdzielić tę zdobycz, zjechali się dyplomaci wielkich państw w Algeciras, a tam przy zielonym stoliku w parę tygodni załatwiono ostatecznie drażliwą sprawę marokańską. Francya wtedy odniosła wiadomy, fenomenalny wprost sukces.

Dziś — sukcesa konferencyi w Algeciras nie cieszą zwycięzców. Okazało się, że za europejczykami stoi jedynie sułtan Maroka, a nie ludność państwa, która się nie wyzbyła wolności. Sułtan podpisał podane mu uchwały konferencyi, a nie lud. Sułtan jest bowiem równie bezsilnym wobec Europy, jak wobec własnego ludu. Przeciw terrorowi ze strony państw europejskich nie miał podpory w ludzie, a na skutek podpisania uchwał konferencyjnych, stracił u poddanych i na poważaniu i na powadze. Naprzeciw „samowładzy" Maroka, stanął były gubernator Rajzuli, właściwy władca państwa i zbójca. Rajzuli to świetne ucieleśnienie narodowego oporu maurów przeciw europeizowaniu ich kraju. I biedny sułtan marokański jest śmieszną figurką wobec tego człowieka, który Marokiem rządzi według swej woli, organizuje powstania, zaklina na światło dzienne rozmaite konflikta i macza ręce także i w obecnej masakrze europejczyków w Casablanco. Rajzulego dyplomaci w Algeciras zignorowali. Myśleli, biorąc Maroko, że chwytają w ręce łatwą zdobycz, a teraz sąd swój muszą na gwałt poprawiać.

Rzeczywistym i bezpośrednim impulsem do wybuchu masakry w Casablanca, było, jak twierdzą niemieckie dzienniki, zorganizowanie przez Francuzów kontroli nad zarządem cłowym. Marokańczycy wiedzieli, że taki zamach zostanie zorganizowany i czekali tylko wiadomości, potwierdzającej wprowadzenie w życie tego pomysłu. Przyszło więc do masakry. Spisał się w całej historyi dość ciekawie gubernator Casablanco. Ostrzeżono go przed tem, co miało przyjść i co przyszło, a on temu nie zaradził, owszem sam ze swej strony interweniował i mieszał się do sprawy, jako nie zbyt cichy zwolennik strony atakującej. W rezultacie część europejczyków, mieszkających w Casablanco wyjechała pod eskortą na brytyjskim okręcie. Sprawy zaburzeń w Maroko nie można dziś ująć silniej, że względu na niewyjaśnioną jeszcze sytuacyę w Casablanco i okolicach, że względu na brak dalszych konkretnych wiadomości, co do widoków na jutro dla Europejczyków w Maroko.

Wystąpią decydująco jednozgodnie przeciw mieszkańcom Casanblanki i sfanatyzowanym tubylcom rządy francuski i hiszpański. Ich wystąpienie musi być energiczne ze względu na interes Europejczyków wszystkich narodowości, zamieszkujących Maroko. Ale akcya Francyi i Hiszpanii nie może się oprzeć i ograniczyć do interpretacyi dyplomatycznego aktu. Oba państwa przez zamordowanie swych obywateli są zaczepione i muszą się chwycić prawnoludzkich remedyów. Ludzie, przynależni do wszystkich krajów, są tam obecnie zagrożeni i wszystkie narody są zobowiązane udzielić dyplomatom działającym dla ogólnego dobra, co najmniej swej moralnej pomocy.

Dziś wobec niejasno zarysowanych konturów widzimy w całej sprawie tylko odwieczną walkę młodej przemocnej czasami europejskiej cywilizacyi, z kulturą sztucznie plantowaną i która jeszcze świeżych pędów wypuścić nie potrafi, nie chce czy nie zdoła.

Zwycięży Europa, to najprawdopodobniejsze. A wtedy będziemy mogli przypomnieć sobie pochłaniane w dziecięcych latach powieści Maya o Indyanach i desperackiej ich walce z białymi pionierami cywilizacyi z za morza.

Korespondencye.

Paryż, 29 sierpnia.

(Wystawa ozdób niewieścich. — Właścicielki najcenniejszych klejnotów. — Amerykanki. — Kohinoor. — Naszyjnik ces. Eugenii. — Perły pani Thiers. — Czarne perły nieszczęśliwej monarchini. — Bogactwa aktorek. — Patti-Otero. Artystki z Bożej łaski.)

„Musée Galliera", słynne z bogatych zbiorów starożytności i wielkiej kolekcyi mumij, czyni przygotowania do interesującej wystawy ozdób niewieścich. Na tej ekspozycyi będzie można oglądać wszelkie ozdoby, jakie służyły i służą ku podniesieniu wdzięków i krasy płci pięknej, poczynając od pereł szklanych i fałszywych korali, a skończywszy na najdroższych klejnotach, perłach i brylantach.

Wystawa ma być urządzona w ten sposób, że widz będzie miał przed oczyma cały, historyczny rozwój ozdób niewieścich. Już teraz można powiedzieć, że wystawa będzie miała świetne powodzenie i że płeć piękna pospieszy tłumnie do salonów „Musée Galliera", bo ilość szaf wystawowych będzie nadzwyczaj obfita.

Wystawa otwartą będzie w zimie, ale już teraz Paryżanie wymieniają nazwiska dam i artystek, które posiadały czy posiadają bogate zbiory precyozów. Najwięcej drogocennych klejnotów mają obecnie żony i córki miliarderów amerykańskich. Na setki milionów można obliczać wartość kaset z klejnotami, jakie posiada niewieści świat arystokratyczny w Anglii. Najdroższy brylant ze wszystkich istniejących na świecie, jest własnością króla Edwarda VII; jest to słynny „Kohinoor", odziedziczony przezeń po królowej Wiktoryi. Ten jeden klejnot przedstawia wartość bajeczną 50,000 000 franków. W skarbcu Edwarda VII znajdują się też trzy sznury pereł, mających odcień różowawy. Taką osobliwością nie może się poszczycić żaden skarbiec nabobów i krezusów tegoczesnych.

Cesarzowa Eugenia posiadała wspaniały naszyjnik z białych pereł, środkowe miały objętość

6

Br. Jerzy Ompteda.

HISTORYA DWÓCH SERC.

ROMANS.

(Ciąg dalszy.)

Ten tłok nie był przyjemnym dla Tonderna, zaproponował więc, aby pójść nieco dalej.

— Ależ moja siostra! Nie mogę zgubić siostry — mówiła blada dziewczyna trwożliwie.

Tondern uspokajał ją:

— Znajdziemy ją łatwo!

Poszli. Tondern milczał i z pod oka tylko spoglądał na swoją sąsiadkę. Teraz dopiero spostrzegł, że miała na sobie kostyum kolarski, a z pod krótkiej spodnicy wychylały się drobne nóżki. Zapytał ją, czy dużo jeździ. Zrobiła niezadowoloną minę.

— Niestety, nie. Z kim mam jeździć? Samemu nie jest przyjemnie, a ojciec nie chce.

— A siostra?

— Ta nie jeździ wcale na bicyklu.

— Wcale nie jeździ? A jednak tu przyszła...

— Cóż stąd?

Lecz widząc jego zdziwienie dodała:

— Przyjechała koleją.

Tondern chciał już powiedzieć, że bardzo chętnie towarzyszyłby jej w wycieczce na bicyklu, ale sądził, że zna ją jeszcze zbyt mało, aby wystąpić z taką propozycyą.

Tymczasem nadszedł Rehn z drugą siostrą. Z droguerzysty i prokurzysty nie było już ani śladu.

Obie pary pozostały teraz razem i poszły za falą ludzi, która ich zawiodła do wielkiej sali, gdzie miał się odbyć bankiet. Część gości siedziała już przy stole. Inni szukali dla siebie miejsc.

Droguerzysta stał przy stole i chustką dawał znaki Tondernowi. Potem pobiegł parę kroków na przeciw niego.

— Moi panowie, założyłem już dla was miejsca.

Tondern ze względu na dziewczęta, niemógł nic powiedzieć, ale Rehn wziął Köhnemanna na bok i szepnął mu:

— Nie możemy przecież tych pań samych pozostawić. Proszę i dla nich znaleźć miejsce.

Ale sąsiednie miejsca już były założone a przez tę minutę zwłoki i wszystkie inne miejsca przy stole zostały zajęte. Ale pan Köhnemann umiał znaleźć radę.

— Pójdziemy do loży.

Pokazał im rodzaj małej galeryi, oddzielonej od głównej sali tylko słupami. Rzeczywiście stał tam wolny stolik.

— Chodźmy, ale prędko. Sześć osób tam się zmieści.

Siostry wahały się i rozglądały się po sali, jakby za kimś szukały.

Tondern przypomniał sobie, że blada dziewczyna mówiła mu, iż jest tu po raz pierwszy i jako gość, więc zapytał ją kogo szuka.

— Ekspedyenta Baltzera.

— Czy on panią zaprosił?

— Tak, on jest sekretarzem klubu i przyjacielem ojca.

Ale pana ekspedyenta nie można było znaleźć. Wszyscy już siedzieli i pan Köhneman poradził siostrom, aby tymczasem usiadły przy tym stoliku. Ponieważ nieprzyjemnie im było stać samym na środku, zgodziły się na to.

— Jesteśmy tu obce — rzekła starsza.

Na to odpowiedział droguerzysta, siląc się na najprzyjemniejszy uśmiech.

— Moje panie, jestem członkiem klubu, więc i panie nie są obce. Pozwalam sobie bowiem panie zaprosić. Mogą panie spokojnie zaproszenie przyjąć. Läs amis te mäs amis songt aussi mäs amis!

Szóste miejsce przy stole pozostawało wolne. Ale Rehn szybko usunął szóste nakrycie, obawiając się, aby prokurzysta tu się nie przyplątał.

Nie można było dostać ani nic do jedzenia ani nic do picia, gdyż na tyle osób usługi było za mało. Ze wszystkich stron wołano na kelnerów. Niektórzy wstawali i odchodzili do bufetu, aby samemu stamtąd przynieść coś sobie. Za tym przykładem poszedł i Köhnemann i pobiegł po flaszkę wina.

Tych czworo pozostało więc samych. Hrabia Tondern ciągle tylko ukradkiem spoglądał na swoją sąsiadkę, podczas gdy Rehn w najlepsze umizgał się do starszej siostry. Był taki wymowny, że obie siostry z podziwem patrzały na niego, a starsza topiła się jak śnieg w słońcu. Bardzo jej to pochlebiało, że on zawsze ku niej się zwracał, gdyż była przyzwyczajona, iż jej siostrę przed nią wyróżniano.

Pan Köhnemann powrócił z całą baterya butelek. Przyjęto go okrzykiem: oo! Tłumaczył się, że przyniósł tylko do wyboru, ale dla wszelkiej pewności odrazu parę flaszek otworzył.

Wrzawa w sali rosła. Gdy pierwszy głód i pierwsze pragnienie zostały zaspokojone, otworzyły się śluzy wymowy i mowy płynęły teraz strumieniami, jak piwo i wino. Wygłoszono już trzy pierwsze toasty. W tej chwili wjechało na bicyklach na salę kilku młodych panów i jeżdżąc między stołami, obrzucali panie kwiatami, które mieli w koszyczkach do kierownicy przymocowanych.

Jeden z jeźdźców zabłądził aż do małej loży, gdzie jednak z powodu szczupłości miejsca wywrócił się. Rozbił się właśnie o stół Köhnemanna. Skorzystał jednak ze swego nieszczęścia i wysypał ze swego koszyczka resztę kwiaów na stół, mówiąc:

— Panie zechcą być tak grzeczne i przyjąć kwiaty.

Przytem spojrzał tak ogniście na młodą dziewczynę, że ta lekko się zarumieniła.

— Brdzo dziękuję — odpowiedziała.

Na sali nowy mowca zaczął wygłaszać mowę.

Prokurzysta zawołał:

— Obowiązki gospodarza! Później pozwolę sobie znowu tu zaglądnąć.

(C. d. n.)

małego jaja gołębiego. Po wojnie pruskiej sprzedała monarchini owe perły stosunkowo bardzo tanio, bo za 300.000 franków. Słynne perły posiadała pani Thiers, żona wielkiego męża stanu, a następnie pierwszego prezydenta republiki francuskiej. Były one nadzwyczaj wielkie i lśniące. Madame Thiers przez 30 lat zdobiła niemi swą szyję, a w końcu sprzedała kolię za 400.000 franków. Perły nabyło muzeum „Louvre". Przed dwoma laty poczęły one tracić na blasku, inaczej wyrażając się: zamierać. Ukryto je w miejscu ustronnem, dokąd nie dochodzi bezpośrednio blask słoneczny.

Przepiękne, ale według dawnej mody rznięte brylanty, posiada małżonka Mikołaja II. Cesarzowa-matka zaopatrzyła się w klejnoty najnowszego fasonu. Posiada ona też rzadkiej piękności dyadem z zielonych szmaragdów syberyjskich; jestto dar imieninowy zmarłego męża jej, cara Aleksandra III. Bajecznej wartości perły czarne posiadała cesarzowa Austryi, Elżbieta. Te perły zdobiły kiedyś krucze włosy nieszczęśliwej monarchini.

Nietylko cesarzowa, królowa i „grandes dames" lubują się w precyozach; zdobią się w nie i gwiazdy świata teatralnego: artystki dramatyczne, śpiewaczki i tancerki. Aż do czasu wybuchu wojny pruskiej najpiękniejsze klejnoty posiadały aktorki z „Comédie française". Gdy mademoiselle Georges przywdziała swe bajecznej wartości kolczyki brylantowe, mlle Mars swe niezrównane „rivieres", a p. Bourgoing promieniejące „aigrettes", wówczas widownia — jak pisze kronikarz „Gaulois'a" — była formalnie oślepioną. Podczas premiery Dumasa „Princesse Georges" perły i brylanty przedstawicielki roli tytułowej, pny Pierson wywołały w audytoryum większą sensacyę, niż sam utwór wielkiego pisarza. Pierwsza przedstawicielka „Pięknej Heleny" i „Wielkiej ks. Gerolstein", mlle Hortense Schneider, stroiła się na scenie w prawdziwe klejnoty, które znawcy ocenili na 300.000 franków.

Aktorka Duverger zawdzięczała swe powodzenie sceniczne nie tyle talentowi, jak raczej niezwykłej piękności i precyozom. Gdy raz, podczas pauzy, przyszło do sprzeczki „gwiazdy" z jej koleżankami, mlle Duverger broniła się grzebieniem, z którego posypały się po ziemi setki wielkich i małych dyamentów. Artystka ta była przyjaciółką ks. d' Aurmale; otrzymała od niego pierścień brylantowy wartości 30.000 franków.

Z żyjących artystek największe kolekcye kosztowności posiada Adelina Patti; są to przeważnie dary monarchów i innych potentatów; klejnoty p. Patti oceniają na przeszło 1,500.000 franków. Precyoza Leonidy Leblanc są warte 1,000.000 franków. Niemniej cenne klejnoty posiadają: Sembrich-Kochańska, Jane Hading, pp. Granier, Marcelle Lender i Sigri Pierory. Zachodząca piękność hiszpańska, Otero, posiada precyoza (głównie brylanty) wartości 3,500.000 fr. Tak je ona sama ocenia; sumę tę należy zredukować do połowy. Helena Modrzejewska, S. Bernhardt i Réjane nigdy nie zdobią się w klejnoty na scenie, bo to artystki prawdziwe „z Bożej łaski".

W. Koryatowicz.

Przemówienie dr. Włodzimierza Kozłowskiego.

w rozprawie z dnia 20 lipca 1907 nad prowizoryum budżetowem.

(Dokończenie.)

A teraz ośmielę się dotknąć kilku uwag mowy, który przemawiał bezpośrednio przedemną, szanownego posła Masaryka. A szanowny poseł twierdził, że nie należy do stronnictwa socyalno-demokratycznego, zdaje mi się, że stronnictwo socyalno-demokratyczne miałoby powód wynagrodzić dzisiejszą mowę posła Masaryka ogłoszeniem go godnością honorowego socyalisty. (Wesołość.)

Pan poseł Masaryk mówił przez chwilą o „tak zwanem chrześcijaństwie", nie troszcząc się wcale o to, że uczucia chrześcijan w tej izbie przez to rani i dotyka.

Niejednokrotnie skarżono się na fanatyzm w obronie religii, bywały też wypadki, w których skargi rzeczone nie były pozbawione pewnej słuszności. Zdaje mi się jednak, że ten rodzaj fanatyzmu, który się rozwinął w celu zwalczania religii jest o wiele szkodliwszym. (Głosy: tak jest!) A jeśli bigoteryę hipokrytów i Tartufów nie bez słuszności przedstawiano jako śmieszną i naganną, o ileż więcej zasługuje na naganę bigoterya niewiary, która, zanim jeszcze młodzież zdoła sobie wyrobić dojrzały sąd, zabiera jej to, co człowiek uważa za pewną podporę i najlepszą pociechę w nieszczęściu. (Brawa.)

Szanowny poseł Masaryk powiedział, że rząd nie ma za sobą młodzieży, że tej młodzieży wystąpi przeciwko rządowi i będzie opozycyę. Moi Panowie! Ja cenię patryotyzm młodzieży, zapał młodzieży i poświęcenie młodzieży, nie mogę jednak uważać za wskazane, ażeby poważni posłowie w parlamencie sankcyonowali polityczne zachcianki młodzieży i jako cennik polityczny uznali. (Potakiwania.) Młodzi panowie, niech sobie wyrobią sąd, a potem w dojrzałym wieku będą mogli politykować i czynić opozycyę rządowi. (Brawa.)

Szanowny poseł wskrzesił przed nami widmo klerykalizmu. Nikogo jednak tem nie nastraszył. Nikt bowiem w Austryi nie myśli o reakcyi i każdy wie, że ona w Austryi jest niemożliwą. (Przerywania.)

Nie pozostaje mi nic więcej, jak tylko zająć stanowisko wobec wniosku posła Ofnera w sprawie rozwodów i wywodów posła Tomaszka o wolnej szkole.

Mowa tronowa zapowiada rewizyę kodeksu cywilnego, nie określa jednak dokładnie kierunku, w jakim rzeczona rewizya ma nastąpić. Na podstawie zasad jednak w mowie tronowej wypowiedzianych, mamy słuszne prawo przyjąć za pewnik, że reforma kodeksu cywilnego nie obejmie rozdziału o prawie małżeńskiem. Wniosek dr. Ofnera (nr. 26 Alegatów XVIII sesyi) a mianowicie rozdziału katolickiego małżeństwa.

Jako wierni synowie katolickiego Kościoła chcemy utrzymać w zakresie prawa małżeńskiego katolickie zasady, które zgadzają się całkowicie z zasadami zdrowego porządku społecznego, rodzina jest bowiem podstawą państwa (Brawa); państwo zależeć też powinno na nienaruszonem zachowaniu rodziny. (Brawa.) Nie poczuwamy się też do prawa naruszania przy uchwalaniu ustaw ludzkich tych granic, które zakreśliły ustawy Boże. (Głośne brawa). Chcemy też utrzymać podyktowane prawem natury prawo dziecka (Huczne brawa), a im większe prawdopodobieństwo, że węzły krwi najsilniej podtrzymujące dziecko ustępywać będą węzłom, które stworzy zmienny kaprys lub ślepa namiętność, tem większe będzie ryzyko dla dziecka i tem luźniejsze będzie wychowanie.

Jeżeli chrześcijańskie obyczaje znacznie złagodziły rolę macochy, a słowa klasycznego poety „miscent aconita noverae" (mieszają trucizny macochy) stają się dziś anachronizmem, trudno mimo to przychodzi jednak macosze zastąpić dziecku tę, która wśród cierpień dała mu życie. A jeżeli tak trudno przychodzi zastąpić zmarłą matkę, o ileż trudniejszem byłoby zastąpienie matki wówczas, gdyby dziecko wiedziało, że jego rodzona matka żyje, że jednak inna zajęła jej miejsce przy domowem ognisku? (Głośne potakiwania).

Co stałoby się z wychowaniem dzieci, gdyby matka dziecka żyła z innym mężczyzną, który nie jest jego ojcem, a ojciec z inną kobietą, która nie jest jego matką?

Nawet Napoleon I. który z politycznych powodów dopiero przed koronacyą wziął ślub kościelny z Józefiną, a potem się z nią rozwiódł, przy wyborze dam pałacowych dla obydwóch żon swoich i przy wychowaniu swego syna trzymał się innej polityki. Wykluczał on bowiem rozwódki z najbliższego otoczenia swych obydwóch żon, a powierzył jedynie tylko dlatego wychowanie syna pani de Montesquieu, że sam widział, jak ona w piątek przy wielkim dworskim obiedzie, pomimo, że wszyscy jedli mięso i pomimo ironicznych uwag dworaków, pościła.

I nie zawiódł się na niej. Ta pani bowiem przez króla rzymskiego nazwaną Maman Oniou, była wierną w nieszczęściach księciu Reichstadskiemu.

Wysoko dzierżąc sztandar zasad własnej religii, umiemy uszanować przekonania i prawa innych wyznań religijnych, a zwalczamy jedynie tylko bezwyznaniowość.

Jako przeciwnicy wolnej szkoły przyjmujemy przeto do wiadomości oświadczenie mowy tronowej, że wychowanie religijno-obyczajowe pozostanie i nadal celem szkoły ludowej.

A wobec faktu, iż poseł Tomasek uznał za podejrzane i rażące, iż mowa tronowa, mówiąc o szkole ludowej, dosłownie przytacza słowa obowiązującej obecnie szkolnej ustawy, wyznam szczerze, że przechodzi moje pojęcie, jak przytoczenie ustawy szkolnej przez liberalnych mężów stanu stworzonej i zapewnienie, że także i w przyszłości rząd ustawę tę wykonywać zamierza, może się komukolwiek wydawać rażącem, albo podejrzanem?

Z dumą na to spoglądamy, że w duchu wskazówek kilku Papieży, a mianowicie świętego Grzegorza, papieża Aleksandra II. i Inocentego II., zarówno jak wolnomyślnych tradycyj dziejów naszych i wielkodusznych przykładów królów naszych, od Kazimierza Wielkiego począwszy z uszanowaniem dla wiary większości narodu połączyliśmy najzupełniejszą tolerancyą dla innowierców. (Brawa).

W czasach, w których żydów z innych krajów wyganiano, wbijano na pale i palono po stosach, znajdowali oni u nas, gdzie nie było ghetta, gościnne przyjęcie w miastach naszych, a otrzymywali nawet na ów czas znaczne przywileje (ks. Stojałowski przerywa); także i protestantów chętnie Polska przyjęła w czasie, kiedy ich w Niemczech prześladowano.

Możemy też z zadowoleniem wskazać na to, że w chwilach narodowych nieszczęść w pierwszej i drugiej połowie ubiegłego wieku, żydzi w Królestwie polskiem nie stali po stronie okrutnego ciemięzcy, ale po stronie prześladowanych.

W słusznem uznaniu ich praw i dobrze zrozumianej wolności wykonywania prawideł i zwyczajów religijnych, przemawialiśmy w izbie poselskiej wówcza, sgdy chodziło o uregulowanie stosunków wyznaniowych wyznania żydowskiego, za najszerszą swobodą wyznaniową i za zupełną wolnością zachowania wyznaniowych zwyczajów i obrządków. (Przerywanie).

Staramy się również gorliwie o kulturne i materyalne podniesienie mieszkańców Galicyi wyznania żydowskiego, a postawiony w tym celu wniosek szanownego naszego kolegi posła Löwensteina, znalazł w sejmie galicyjskim sympatyczny odgłos.

W filosemickiem dziele Anatole Leroy Beaulieu otrzymuje szczególne pochwały zdolność asymilacyjna żydów. Ktokolwiek jednak książkę rzeczoną przeczyta, nie może pominąć wrażenia, że żydzi najczęściej tam spotykają się z z trudnościami, gdzie przeszkadzają zbliżeniu się współwyznawców swoich do miejscowej ludności.

Co do nas mamy najlepszą wolę uwzględnić uprawnione życzenia mieszkańców Galicyi wyznania żydowskiego i użyczyć opieki ich społecznym i ekonomicznym potrzebom (Brawa). Spodziewamy się też, że rząd nas poprze w tym kierunku, poczuwamy się jednak także i do obowiązku podniesienia głosu w celu przestrogi wobec tych, którzy nie znając wcale stosunków kraju i nie pozostając w ciągłem zetknięciu z jego ludnością, pragną wywołać rozdwojenie w łonie mieszkańców Galicyi wyznania żydowskiego i podburzyć tychże mieszkańców przeciwko ludności, z którą oni dotychczas żyli w zgodzie.

Spodziewamy się też, że tak zwany syonizm, taki, jaki się w ostatnich czasach w Galicyi pojawił, pozostanie jedynie tylko przemijającem i efemerycznem zjawiskiem.

Moi Panowie! Dążę do końca. Liczne i uprawnione życzenia ludności nagromadziły się od czasu przerwy prac parlamentarnych. Wielkie przeto żądania podnosi ludność i spodziewa się od parlamentu ich spełnienia, wielkie niestety są także trudności, które trzeba przełamać w celu ziszczenia tych żądań, tem większą jednak będzie zasługa, jeśli nam w interesie wszystkich warstw ludności uda się przeszkody, ziszczeniu ich życzeń w drodze stojące, cierpliwą pracą usunąć. Ażeby cel ten osiągnąć, musimy pamiętać o słowach wielkiego Pitta: „Nie mówcie mi, że parlament jest bezsilnym. Ażeby innym użyczyć ochrony, musi parlament okazać się dzielnym i potężnym".

Moi Panowie! My potrzebujemy silnego i gotowego do produktywnej pracy parlamentu, a obok niego silnego, sprawiedliwego i zdolnego do oporu wobec teroryzmu radykalnych stronnictw rządu. (Głośne brawa i oklaski. Posłowie winszują mowcy).

Z miejsc kąpielowych.

Krynica 1 sierpnia.

Sezon obecny wre tętnem ruchliwem i gwarnem; codziennie prawie nadarza się dla kuracyuszów sposobność do rozrywki. Przed tygodniem zjechała drużyna akademików z Krakowa; śpiewali, a po koncercie był reunion i tańczono ochoczo do rana. W kilka dni potem przybyli akademicy lwowscy i znowu była sposobność do tańca dla młodych i niemłodych dam, żądnych zabaw i flirtu. Niemniej dobrze wypadł koncert członków kółka tamburzystów „Dźwięk"; ci ostatni i u Ebersa w zakładzie hydropatycznym urządzili wieczorek muzykalno-tańcujący.

Wogóle w pensyonacie dr. Ebersa bawią się goście dobrze, zaanimowani uprzejmą gościnnością gospodarza zakładu. Przyczynia się do tego może i artystyczna podnieta; bawi tu obecnie p. Zapolska, artystki operowe p. Bogucka i Tracikiewiczowa, wreszcie lwowski artysta-malarz Augustynowicz z żoną, który maluje bez wytchnienia, gdyż mnóstwo tutejszych gości korzysta ze sposobności i zamawia swe podobizny u znakomitego portrecisty. Tak więc nie użyje p. Augustynowicz zamierzonego wypoczynku.

Mieliśmy tu aż dwa wiece: kolejowy za inicyatywą dr. Ebersa w sprawie budować się mającej kolei z Muszyny do Krynicy, co z przyszłym rokiem ma nastąpić, i wiec Ligi przemysłowej, połączony z wystawą. Salę balową wypełniła publiczność po brzegi. Wiec zagaił prezes Związku przemysłowego br. Battaglia, który tu bawi. Dyrektor Ligi p. Olszewski w pięknem przemówieniu skreślił cel i zakres Ligi, czem zainteresował słuchaczy; dowodem było wysłuchanie do końca mowy p. Olszewskiego, mimo że dzień piękny zachęcał do spaceru. Z mowy p. Olszewskiego dowiedzieliśmy się, że Liga rozwija się pomyślnie; obecnie liczy ona 12 000 członków i 96 stowarzyszeń. Rozbudzona akcya wydała już bardzo dodatnie rezultaty; pokazała, że możemy się obejść bez obcych towarów, a to, co produkujemy, nie ustępuje zagranicy. Dowodem wystawa Ligi, która w skromnym zakresie dowodzi, jak przemysł krajowy się rozwinął. Zgromadzeni z wielkiem zainteresowaniem oglądali wystawę i wyrażali p. Olszewskiemu uznanie za tak skuteczną i dodatnią pracę dla przemysłu krajowego.

W niedzielę odbyła się tu uroczystość Grunwaldzka, urządzona staraniem miejscowego komitetu. W uroczej kapliczce parkowej odbyło się nabożeństwo z kazaniem, wygłoszonem pod sklepieniem niebios, wobec całej prawie rzeszy kuracyuszów, którzy w podniosłym nastroju wysłuchali gorących słów kapłana. Po nabożeństwie odbył się pochód pod pomnik Mickiewicza, gdzie zgromadzeni odśpiewali pieśni patryotyczne. Po południu był festyn ludowy połączony z loteryą fantową. Cały deptak zaroił się od barwnych toalet dam, confetti fruwały w powietrzu. Dźwięki muzyki dodawały młodzieży werwy, to też wesoła zabawa zaległa na deptaku i niemało trudu miały nazajutrz miotły, które zaprowadzały porządek w całym zakładzie.

O, biedne, umęczone miotły, szczotki i szczoteczki, nigdy może nie uwijałyście się z taką energią jak dnia owego. Chodziło o waszą skórę, miano wam wydać świadectwo dobrych obyczajów i porządku. Nic więc dziwnego, że użyły wszelkich możliwych starań, by świadectwo wypadło korzystnie. Wszak zjazd lekarzy miał skontrolować skutki waszych usiłowań, to też nigdy może nie użyto tyle ścierek, mydła, ile w dniu poprzednim. Niech więc niebo błogosławi szanownych Eskulapów za trud i chęć zwiedzenia naszych zdrojowisk.

Zarząd przyjmował lekarzy z gościnnością. Wspaniały bankiet odbył się w środę na 150 nakryć. Wieczorem raut w salach Kurhauzu za zaproszeniami zgromadził doborową publiczność. Panie wystąpiły przeważnie w strojach balowych, gdyż zapowiedziane były tańce. Program wypełniła gra artystyczna pani Dobieckiej, artystki amatorki, śpiew p. Boguckiej i deklamacya artysty p. Kwiatkiewicza. Pani Zapolska odczytała ze znanym wdziękiem nowelkę p. t. „Rozstali się". Potem zabrzmiała nuta walca i powirowały pary ochoczo.

Pogoda obecnie dopisuje; powietrze świeże i orzeźwiające. Park krynicki, to arcydzieło przyrody. Taka Krynica byłaby w rękach zagranicznych przedsiębiorców świetnem zdrojowiskiem. Natura dała tu wszystko, czego potrzeba, ludzie nie dbają, by to należycie wyzyskać.

W. W.

Prosimy o rychłe odnowienie prenumeraty celem uniknienia przerwy w da szej przesyłce dziennika.

Pp. 'renumeratorów, wyjeżdżających n wieś lub do kąpiel, upraszamy o nadesłanie 40 hal. za każdą zmianę adresu, tudzież o dokładne podanie poczty i miejsca chwilowego pobytu.

Kronika.

Lwów, dnia 3 sierpnia 1907.

Kalendarzyk.

W niedzielę 4 sierpnia Dominika Wyzn. — Gr. kat. Maryi Mahdal. — Kal. słow. Ostromira bł.
Wschód słońca 4·46, zachód 7·25
W poniedziałek 5 sierpnia N. M. P. Snieżnej — Gr. kat. Trofyma — Kal. słow. Stanisław św.
Wschód słońca 4·47, zachód 7·24
We wtorek 6 sierpnia Przemienienie Pańskie — Gr. kat. Chrrystyny — Kal. słow. Chlebosława.
Wschód słońca 4·48, zachód 7·22.

— Namiestnik hr. Potocki powrócił do Lwowa.

— **Marszałek hr. Badeni** wyjechał na kilka tygodni do Radziechowa. Agendy prezydyum objął zastępca marszałka dr. T. Pilat.

— **Mianowania.** Cesarz zamianował posiadającego tytuł radcy rządu zastępcę dyrektora kolei państwowych Karola Rothera zastępcą dyrektora przy kolei Północnej w V randze i nadał mu tytuł radcy dworu.

Ministerstwo handlu zamianowało oficyałów rach. w departamencie rachunk. dyrekcyi poczt. we Lwowie: Wiktora Schwartza i A. Fritschego, rewidentami rachunkowymi.

Kronika lwowska.

Z miasta. Wczorajszy alarm pożarny przypomniał mi starą jak świat anegdotkę.—Ktoś stał sobie pod katedrą i patrzył w niebo. Patrzył bardzo długo, aż nareszcie z zamyślenia i kontemplacyi obudził go głos policyanta, wzywającego: niech się państwo rozejdzie. Obaczył wtedy naokoło siebie tłum prawie tysięczny, który w ogromnem nabożeństwie otoczył go i spoglądał w górę, jak gdyby czekał, jakichś niezwyczajnych znaków czy cudów czy co. Gdy w tłum się dostała odpowiedź tego „kogoś", dana policyantowi, że patrzył li tylko na piękne niebo, tłum o mały włos, że nie zlynczował „zuchwalca". A do uszu jego dostawały się co chwila pieszczotliwe przezwiska: oszust, złodziej itd.

A z tym fatalnym alarmem pożarowym było tak: Po ósmej wieczorem zaczął bić dzwon alarmowy z wieży ratusza. W mieście w jednej chwili zrobiła się panika. Kiedy tren pożarny pokazał się na ulicy, niezmierzone wprost tłumy puściły się za nim szalonym pędem, dorównując biegowi koni. Kto mógł wpaść do dorożki i przynaglić woźnicę koroną czy guldenem, ten w ekwipażu leciał za tłumami. Ktoś krzyknął: pali się na Garncarskiej. Wtedy to wszystko, by strzała, pobiegło i pojechało na ul. Mochnackiego. Jawił się nawet niejeden powóz magistracki, a z nich wyglądali funkcyonaryusze miejscy, w najokazalszym zaś figurował sam wiceprezydent dr. Rutowski z miną wielce zaaferowaną. Ul. Mochnackiego zapchały takie tłumy, że ruszyć, się wprost w masie ludzi nie było można. Była straż pożarna miejska, gromada strażaków z korpusu sokolego, był magistrat i rozmaite „grube ryby" od elektryki, wodociągów, gazowni, ulic itd., były tysiące publiczności, tysiące pauprów, z okna jakiegoś domu gramofon wył marsza żałobnego w opętanem galopkowem tempie — tylko pożaru nie było.

Jakiś cieniutki głosik się wyrwał: „ta peuno na cytadeli si pali". Wieczór zapadał i szary mrok zaległ ulice. A ta chmara, razem z honoracyorami, końskim policyantem, sikawkami i ulicznikami, bez gramofonu, który tymczasem jęczał: „Marto, Marto, moja miła, tyś przyczyną moiiiiich łez... — w galopadzie poskoczyła na cytadelę. Jedni drugich trącali, jedni drugim deptali po nogach, przewracali i kopali, ktoś nawet krzyczał do powozu magistrackiego i sikawki, aby się usunęły na bok, bo „ludzie idą". Jakiś „zachmarzony" (po niemiecku: „benebelt") mąż zanucił ochrypłym głosem, podobnym pozytywce z zeszłego stulecia pieśń o Wiliji rusałce, co mu przerwano okrzykiem: „tam si kasarnia pali, a un spiewa; to dopiero anglikański gałgan". Cztery tysiące narodu doszło na szczyt cytadeli, sikawki także i wszystko inne. W rezultacie okazało się, że żołnierzom polecono spalić starą słomę z sienników, a dym powstały przy paleniu był sprawcą alarmu.

Kiedy nareszcie uwierzono, „ży pożaru nima", ludzie powoli zaczęli rozchodzić się z minami rozczarowanemi i niezadowolonemi, jak gdy ich wielka odświętna przyjemność ominęła i zachwycający widok zawiódł. A ile się poprzeklinano wszystkich i wszystko. Egzorcyzmów tych nawet redakcya największego radykalnego pisemka, rutynowa i kompetentna w przezwiskach i wyzwiskach, nie potrafiła by spamiętać i zużytkować w swych „cennych" łamach.

Doskonały przyczynek do przychologii wielkomiejskiego tłumu.

× **W sprawie drugiej cerkwi miejskiej we Lwowie** piszą do „Rusłana": „Po długich rokowaniach ledwie udało się nam nakłonić kierującą radę „Narodnego domu" do otworzenia drugiej, miejskiej cerkwi we Lwowie dla użytku wiernych, a skutkiem zachodów i przedstawień ks. metropolity, rząd zgodził się na kreowanie ruskiej parafii przy tej cerkwi i wyznaczył dotacyę z funduszu religijnego dla proboszcza i jednego wikarego. Prawo prezentowania proboszcza będzie wykonywał zarządzający „sawiet" (rada) „Nar. dom, a jako właściciel tej cerkwi ma być zaintabulowany instytut „Narodnyj dim". „Rusł." pisze dalej, że przez to staje się wielka krzywda Rusinom lwowskim. Plac pod cerkiew i dokoła niej, oraz większą część murów darował cesarz „Rusinom miasta Lwowa". Wobec tego mimo zachodów „kacapskich meneriw" rząd nie zgodził się na intabulacyę cerkwi w charakterze własności „Nar. domu", ta bowiem instytucya nie reprezentuje wszystkich Rusinów m. Lwowa, jest ona instytucyą czysto partyjną, do jakiej należy tylko maleńki procent Rusinów lwowskich, a ogół członków stanowią ludzie z prowincyi, a nawet i z poza Galicyi — i dlatego nie można oddawać na własność temu towarzystwu cerkwi, darowanej wyłącznie lwowskim Rusinom-katolikom. Członkowie „Nar. domu" są nietylko gr.-katolicy, ale i schizmatycy, którym obcymi są interesy katolików-Rusinów, bo tamci mogą działać na szkodę Kościoła gr.-kat., a to nie jest zgodnem z wolą fundatora-cesarza. Gdy na zjeździe moskalofilów (15 zm.) członkowie „Nar. domu", nie wykluczając i obecnych tam księży, wraz z Markowem i Hlibowickim, publicznie oświadczyli, że oni są Moskalami, to jak może rosyjskie towarzystwo „Rosyan" stawać się właścicielem cerkwi, darowanej Rusinom (den Ruthenen) m. Lwowa? Składki na budowę lwowskiej cerkwi Przemienienia P. pochodziły od Rusinów z całego kraju, a nie od Rosyan. A jeśli „Nar. dim" i przyczynił się jakąś ofiarą do budowy, to „był to tylko zwrot nieprawnie zagrabionego dobra narodnego". Ta instytucya powstała ze składek wszystkich Rusinów galicyjskich, a „Nar. dim" dla kulturnego rozwoju Rusinów nic nie robi, swym wielkim majątkiem karmi i wzbogaca zdrajców-hałapasów i wyzyskuje go dla swych partyjnych, nie zupełnie czystych celów".

„Rusłan" pisze o tem wszystkiem, by skłonić wszystkich Rusinów lwowskich do podniesienia protestu przeciw zagrabieniu cerkwi katolickiej „przez martwą a Rusinom wrogą instytucyę". Akcyę trzeba prowadzić energicznie, bo „sawiet „Nar. domu" jest mistrzem w przywłaszczaniu sobie dorobków cudzej pracy". Ten „sawiet" wyrzucił ss. Bazylianki z ich domu i cerkwi przy ul. Zyblikiewicza.

× **Tramwaj elektryczny** na linii: szkoła św. Zofii — pl. powystawowy, nie rentuje się. Oto smutna prawda. I p. Tomicki, który zapewnił radę o tem, że linia ta żadnych dochodów nie przyniesie — ma tryumfującą minę. Jednak za kulisami sprawa ta, tak wygląda: Z wozów jadących od kawiarni wiedeńskiej do parku, co siódmy dojeżdża nową linią na plac powystawowy, mimo, że tłumy się dopchać do miejsc w wozach nie mogą i rezygnują z pięknej przejażdżki, bo droga, którą linia nowa idzie, jest bardzo miła. Dlaczego tak się dzieje, dlaczego tylko co siódmy wóz dojeżdża na wystawę? Odpowiedź: ponieważ p. Tomicki zapowiedział, że linia ta rentować się nie będzie, a gdyby wozy częściej dojeżdżały przed plac powystawowy — przepowiednia p. Tomickiego by się nie sprawdziła. Do tego zaś p. Tomicki nie dopuści.

× **Nagła śmierć.** W aresztach miejskich zmarł dziś rano na wskutek udaru sercowego, wywołanego nadmiernem opilstwem, Franciszek Genyj, murarz. Genyja odnalazł dziś rano policyant, leżącego na ulicy w stanie pijanym i odwiózł go na policyę.

× **Samobójstwa.** Wczoraj popołudniu otruła się kwasem karbolowym Genia Landkutscher, akuszerka i żona kupca, licząca lat 20.

Męża dwudziestoletniej samobójczyni, J. Adlera, czeladnika krawieckiego, aresztowała policya za to, iż mogąc przeszkodzić samobójstwu nie uczynił tego. Żona bowiem przed jego wyjściem z domu, zapowiedziała, że odbierze sobie życie.

Kronika krajowa.

Dr. M. Korol ogłasza w dziennikach ruskich: „Spełniając wolę moich wyborców, występuję z klubu ruskiego posłów do rady państwa".

Szczątki Mamuta. Ze Zbaraża donoszą, że we wsi Czernichowcach, w debrze, utworzonej przez spad wody, znaleziono szczątki mamuta. Najprzód znaleziono jeden kieł, sterczący w świeżo przez wodę oberwanej ścianie debry, który po kawałku rozebrali chłopi z Czernichowiec i Starego Zbaraża. Później p. Kwiatkowska, właścicielka części Czernichowiec, kazała kopać w tem miejscu, poczem wydobyto część szczęki i trzy zęby trzonowe oraz grubszy koniec drugiego kła. Wreszcie p. Bolesław Karszniewicz następnego dnia wykopał pozostałą część owego kła, który ma około 2 m. długości a 15 ctm. średnicy, jedno żebro, szczękę i inne części czaszki. Prawdopodobnie muszą być w tem miejscu i dalsze części kośćca mamutowego.

Kradzieże na poczcie. Z Kopyczyniec donoszą, że 1 bm. aresztowano tam listonosza Jana Stelmaszczyka, za wykradanie pieniędzy z listów, nadchodzących z Ameryki.

Kronika powszechna.

§ **Przyszły następca tronu**, arcyksiążę Karol-Franciszek-Józef, starszy syn zmarłego arcyks. Ottona, a bratanek arcyks. Franciszka-Ferdynanda, następcy tronu, będzie w dniu swych urodzin tj. 17 b. m. uznanym przez cesarza za pełnoletniego. Urodził się on w r. 1887. Ponieważ potomkowie arcyksięcia Franciszka-Ferdynanda nie mogą mieć praw do korony, przeto za następcę tegoż będzie uznanym jego bratanek. W sobotę 17 b. m. będzie młody arcyksiążę na prywatnem posłuchaniu u cesarza, w willi cesarskiej w Ischlu. Zwyczajem tradycyjnym wręczy monarcha upełnoletnionemu arcyksięciu szablę oficerską, która tem się różni od zwyczajnej szabli oficerskiej, że na ostrzu jest wyryty herb domu habsburskiego, korona i monogram cesarza, oraz data ogłoszenia pełnolecia. Arcyks. Karol-Franciszek-Józef mieszka stale w Pradze; obecnie otrzyma on własny dwór na Hradczanach. Arcyksiążę włada także językiem polskim, którego się wyuczył, gdy przed 3 laty służył przy 1 pułku ułanów, stacyonowanym w Czortkowie.

§ **Casablanca**, gdzie Marokanie urządzili rzeź pośród Europejczyków, jest drugim z rzędu najważniejszym portem pomiędzy 8 miastami nadbrzeżnemi, które są w Maroko otwarte dla handlu europejskiego. Casablanca leży na północno-zachodniem wybrzeżu Maroka, pomiędzy Rabat i Assemur, została już w r. 1468 zdobyta przez Portugalczyków, którzy przez 200 lat toczali o nią walki z Maurami. Ku końcowi XVII wieku miasto zostało zniszczone przez trzęsienie ziemi i wtedy Portugalczycy opuścili je. W połowie XVIII wieku odbudował je Mulej Izmael i odtąd miasto wzrastało coraj bardziej. Dzisiaj Casablanca zajmuje pierwszorzędne stanowisko w handlu wewnętrznym, równie jak zewnętrznym, liczy 25.000 mieszkańców, pomiędzy nimi 5000 żydów i 400 chrześcijan. Dla Europejczyków istnieje Klub międzynarodowy i hotel hiszpański, a raczej pensyonat, gdzie mieszkanie i utrzymanie kosztuje zaledwie pięć franków dziennie. W roku 1898 przywóz wynosił 4,320.148 marek, wywóz 5,745.876 mr.

§ **Miliony za wierną służbę.** W r. 1905 zmarła w Po, mieszkająca w Brukselii niejaka p. Legrand Wautelee, która cały majątek w kwocie 17 milionów franków, zapisała kamerdynerowi swemu Marthemu za dziesięcioletnią wierną służbą. Krewni zmarłej chcieli obalić testament, jednakże sąd w ubiegłą sobotę po przeprowadzonej rozprawie. odrzucił ich prośbę o unieważnienie zapisu, wobec czego testament odzyskał swą pełną prawomocność i Marthe wejdzie w najkrótszym czasie w posiadanie milionów.

§ **Imperial society of Dance-Teachers** (cesarskie Towarzystwo tancmistrzów), otworzyło w Londynie 30. z. m. trzeci swój kongres w hotelu Cecil. Niestety, publiczność została zupełnie wykluczoną z obrad, w czasie których tancmistrze i ich żony produkowali nowowynalezione i wprowadzone na nowo tańce. Uczestnicy kongresu skarżą się na upadek sztuki tanecznej na półwyspie brytyjskim, a winę przypisują w zupełności młodemu pokoleniu mężczyzn, które zbyt leniwie zabiera się do tańca, a jeśli już jest zmuszone do tańczenia, to produkuje się najwyżej obrzydliwym jakimś walcem, a o tańcach salonowych nie ma pojęcia. Cel też obrad kongresu stanowi kwestya, jak temu zaniedbaniu tańca zaradzić. Z nowowprowadzonych tańców nazwano: Walc „Appolo", Polka motorowa, które już w ubiegłym sezonie pokazały się na posadzkach paru salonów. Całkiem nowe są: Walc esperanto i Cycylia-walc, który został wynaleziony przez prezydenta kongresu mr. Crompton, a który ma zawierać wiele pięknych figur i może być tańczony jako kotylion.

§ **Strajk policyantów w Belfast.** W głównem centrum irlandzkiej fabrykacyi płótna, w mieście Belfast, grozi wybuch strajku policyantów. Belfast, liczące około 380.000 mieszkańców, przeważnie ludności robotniczej, jest już od dłuższego czasu widownią strajku węglarzy, woźniców i robotników portowych. W chwili, gdy sytuacya wymagałaby jak najenergiczniejszych wystąpień władzy i karności podwładnej jej armii konstablów, liczącej w Belfaście przeszło 1000 osób, zagroził właśnie strajk tych funkcyonaryuszy. Główną przyczyną zamierzonego strajku jest niezadowolenie konstablów, z powodu niskich płac i przeciążenia pracą, zwłaszcza podczas ostatniego miesiąca. Do tego przyłącza się jeszcze odwieczna niechęć do Anglii i ciągle trwający ruch przeciwunionistyczny.

Przed ośmiu dniami postanowili konstable urządzić meeting, aby obradować nad swem położeniem i postulatami, jakie mają postawić rządowi. Ponieważ tego rodzaju zebrania bez zezwolenia władzy są zabronione, więc wśród zebranych pojawił się wyższy oficer policyjny, aby nie dopuścić do obrad. Zgromadzeni zajęli jednak wobec niego groźną postawę i podobno znieważyli go nawet czynnie. —

Wzburzenie wśród konstablów irlandzkich powiększają dwie okoliczności. Od lat już domagają się oni poprawy swego losu, a żądania te są nawet w części słuszne, jak w swoim czasie stwierdził urzędownie Wyndham, gdy był naczelnym sekretarzem dla spraw irlandzkich. — Drugim czynnikiem potęgującym wzburzenie jest agitacya, którą rozwija niejaki Barrett, były policyant w Belfaście. Zaraz, z początkiem strajku woźniców, polecono mu eskortować wóz, którym powoził znany „łamistrajk". Barrett wzbraniał się spełnić rozkaz, bo sympatyzował ze strajkującymi; wobec tego został zasuspendowany. Gdy później przywrócono go do służby, stał się najgorliwszym agitatorem wśród policyantów i ich przywódcą w walce o podwyższenie płac. Wskutek mowy, jaką wygłosił na niedozwolonem zebraniu, zasuspendowano go powtórnie.

W ubiegłą sobotę policyanci usiłowali znowu urządzić niedozwolone zebranie, a gdy je rozwiązano, ruszyli demonstracyjnym pochodem przez miasto. Do pochodu przyłączyło się wielu strajkujących robotników, tak, że manifestacya przybrała dość groźne rozmiary. Na razie konstable powrócili do pracy, przedłożyli jednak władzom petycyę, zawierającą żądania co do podwyższenia płac i wolności odbywania zgromadzeń i zagrozili rozpoczęciem strajku, jeżeli żądania te nie zostaną spełnione do soboty dnia 3. sierpnia.

Tymczasem sytuacya pogorszyła się. Strajk robotników pocztowych, węglarzy i woźniców trwa dalej. Wśród tłumów rozchodzą się liczne pogłoski o zamierzonym wprowadzeniu stanu wojennego w Belfaście, o starciach ulicznych między wojskiem i strajkującymi itp. Do zwiększenia oporu policyantów przyczyniło się i to także, że załogi policyjne innych miast irlandzkich np. Corku, nadesłały strajkującym wyrazy sympatyi. Rząd zajął bardzo energiczną postawę wobec strajku. Wysłano natychmiast do Belfastu kilka pułków wojska i oddział karabinów maszynowych, tak że w chwili obecnej stoi tam już załogą przeszło sześć tysięcy wojska. Jenerał Greenfell, komendant Irlandyi pośpieszył osobiście do Belfastu. Na razie więc rząd ma do rozporządzenia dostateczne siły, aby w razie potrzeby stłumić rozruchy. Pisma wyrażają jednak obawę, że ruch strajkowy spotęgowany uczuciami anti-unionistycznemi, może się rozszerzyć na większe kręgi.

§ **Jack the Ripper.** Ledwie przebrzmiały wieści o wznowieniu zbrodni Kuby rozpruwacza w Berlinie, gdy oto nadchodzą znów depesze z Nowego Jorku, donoszące o dwóch nowych zbrodniach, popełnionych w stolicy Stanów Zjednoczonych przez jakiegoś niewykrytego dotychczas szaleńca. Ofiarą tych zbrodni padły znów kobiety. W ciągu dwunastu godzin znaleziono na ulicach Nowego Jorku dwie młode kobiety ze śladami uduszenia na szyi i z twarzą tak pokrajaną, że rozpoznać ich niepodobieństwo. Policya przypuszcza, że zbrodnie te popełniła i ta sama osoba. Jedną z ofiar jest młoda 25-letnia osoba w eleganckiej toalecie; znaleziono ją w suterenie wytwornego domu, w eleganckiej dzielnicy miasta. Policya z różnych wskazówek wnosi, że ofiara broniła się rozpaczliwie, i że morderca musiał z nią stoczyć upartą walkę. Odciski na szyi świadczą, że morderca miał niezwykle dużą rękę. Zwłoki po zabójstwie były w okropny sposób pokrajane nożem, a niekiedy poszarpane rękoma. Nie było to jednak morderstwo, dokonane przez zemstę, lecz dzieło szaleńca. Identyczności osoby dotychczas nie ustalono.

§ **„Ukrainische Rundschau"**, miesięcznik przeznaczony do informowania Niemców i zagranicy o sprawach ruskich, zmienia redakcyę i firmę. Główny wydawca „U. R." b. poseł, Wasyl Jaworski, nie będzie nadal prowadził wydawnictwa. Na czele tegoż staje komitet redakcyjny, w którego skład wchodzą: posłowie S. Dniestrzański, A. Kolessa, E. Lewicki i redaktor Włodz. Kusznir. Dla powiększenia i ulepszenia wydawnictwa, postanowił komitet redakcyjny założyć „spółkę wydawniczą „Ukr. Rund.", której jeden udział wynosi 50 koron. Gromadzeniem funduszów zajmuje się generał-audytor, Z. Paulch.

§ **Pożary w Nowym Jorku.** Pisma podają bliższe szczegóły o dwóch wielkich pożarach, które wydarzyły się w Nowym Jorku. Co do pożaru sześciopiętrowej kamienicy w East Side, o czem donosiły już depesze, przypuszczają, że powstał on skutkiem podrzucenia bomby przez bandę „Czarnej ręki", zorganizowaną przez anarchistów włoskich. Trzecie piętro — jak sprawdzono — było polane naftą i stąd płomienie ogarnęły odrazu wyższe piętra. W płomieniach znalazły śmierć 22 osoby, przeważnie kobiety i dzieci. Starsi, z wyjątkiem kilku bohaterskich matek, zapominali o dziatwie, lub deptali po niej, szukając dla siebie ratunku. Mężczyźni zachowywali się brutalnie, tak, że władze co do niektórych rozpoczęły dochodzenia sądowe. Istnieje podejrzenie, iż niektórzy w panicznym strachu torowali sobie drogę nożami. Straż ogniowa z bohaterskiem poświęceniem niosła pomoc i ratunek, wydobywając przedewszystkiem z płomieni dzieci i kobiety. Kapitan Johnson utworzył z własnego ciała pomost z okna piątego piętra do sąsiedniego domu i po nim z pomocą innego strażaka przeprowadzano oszalałe z przerażenia kobiety i dzieci. Przeszło setka osób została bez dachu, a przeszło 20 jest ciężko ranionych, nie licząc tych, którzy spłonęli. Depesze doniosły również o drugim pożarze, który wybuchł w hotelu Long-Beach w miejscowości kąpielowej tuż pod Nowym Jorkiem na t. zw. Coney-Island. W miesiącach letnich panuje tutaj wielkie ożywienie, i ztąd powstał szereg dużych hotelów. Hotel Long-Beach należał do największych. Pożar wyniknął z przewróconej lampki spirytusowej, na której gotowano mleko dla dziecka. Płomienie rozszerzyły się tak szybko, iż ugasić ich było już niepodobieństwem. Na szczęście, windy były w porządku, obsługa przy nich nie straciła głowy, i udało się w ten sposób ocalić wszystkich gości w liczbie 800. Telefon objęty płomieniami, przestał działać, i dlatego niemożliwem było zawiadomić o katastrofie te miejscowości, gdzie znajduje się straż ogniowa. Kiedy pomoc przybyła, hotel już prawie spłonął doszczętnie. Uratowani goście przeważnie w strojach kąpielowych, albo w zupełnym negliżu, poowijani w kołdry, zgromadzili się na wybrzeżu, skąd zabrał ich pociąg do Nowego Jorku. Straty są ogromne.

Zmarli.

Szczepan Milski, em. radca dyrekcyi skarbu, ojciec p. Alfreda sekretarza sądu i p. Aleksandra redaktora „Dziennika Polskiego", umarł dziś we Lwowie, przeżywszy lat 82.

Śp. zmarły był prawdziwym urzędnikiem-obywatelem, otoczony powszechnym szacunkiem, cieszącym się uznaniem swych przełożonych i miłością podwładnych, dla których był najlepszym szefem. Brał również ongi żywy udział w naszym ruchu narodowym i społecznym. W ostatnich latach przytłoczony brzemieniem lat i chorobą, usunął się zupełnie w zacisze domowe. Cześć jego pamięci!

Józefa Ścibor Rylska z Mniszek Tchorznickich, właścicielka dóbr, umarła w Dąbrówce polskiej pod Sanokiem, przeżywszy lat 75.

Antonina Ochocka z Weryha Darowskich, właścicielka dóbr z Podola rosyjskiego, umarła we Lwowie, przeżywszy lat 69. Zwłoki przewiezione będą do Kamieńca podolskiego.

Ruch artystyczno-literacki.

* **P. Gustaw Gwozdecki**, artysta-malarz, wyjechał na krótki czas do Zakopanego na wypoczynek.

* **Grobowiec Socyna.** W Lusławicach, gminie położonej w powiecie brzeskim, znajduje się do dziś dnia nieźle zachowany grobowiec, mający wysoką wartość historyczną. Jak tablica kamienna z widocznym jeszcze napisem stwierdza, jestto grobowiec Faustyna Socyna, zmarłego w r. 1604, naczelnika Aryanów polskich, założyciela sekty Socynianów w Polsce. Grobowiec ten znajduje się dziś w stanie nieco zaniedbanym; ogrodzony sztachetami już przegnitymi, i leży wśród pastwiska. Sprawą tego grobowca zaopiekował się konserwator zabytków sztuki i pomników historycznych i na jego wniosek wydział kraj. poczynił starania, ażeby parcela gruntowa, na której położony jest grobowiec, przeszła na własność kraju. Dotychczasowy właściciel tej parceli p. Piotr Bielecki, właściciel dóbr ziemskich w Gromniku, ofiarował tę parcelę wraz z grobowcem tytułem darowizny na własność kraju. Wydział kraj., reprezentowany przez posła p. Vayhingera w Tarnowie, na podstawie zawartego kontraktu, stał się już właścicielem tego grobowca, a na odgraniczenie tej parceli, oraz postawienie nowych sztachetów wyznaczył 100 kor. do dyspozycyi dr. Feliksa Kopery w Krakowie, jako konserwatora zabytków sztuki i pomników historycznych na okręg tarnowsko-rzeszowski. Opiekę nad tym historycznym grobowcem na przyszłość poruczył wydział krajowy równocześnie Gronu konserwatorów dla Galicyi zachodniej w Krakowie. Wydział kraj. zwrócił zarazem uwagę Grona konserwatorów na poruszoną przez posła Vayhingera myśl, ażeby zarządzono odkopanie i zbadanie grobowca, w którym mogą znajdować się jakie zabytki historyczne, a przy tej sposobności możnaby stwierdzić, czyli szczątki Faustyna Socyna tam się jeszcze znajdują i nie zostały jak innych Aryanów wrzucone do Dunajca.

Z WARSZAWY

— „Gazeta Polska", główny organ stronnictwa narodowo-demokratycznego, została wczoraj z rozporządzenia władz zamknięta.

— Wczoraj wydał sąd wojenny wyrok w sprawie 67 oskarżonych członków socyalno-demokratycznej organizacyi bojowej, którym zarzucono popełnienie szeregu aktów terorystycznych. Skazano 1 na śmierć przez powieszenie, 2 na karę po 15 lat, 1 na 10 lat, 6 po 8 lat, 1 na 6 lat, 11 po 5 lat 4 mies., 1 kobietę na 5 lat robót przymusowych, 44 oskarżonych uwolniono.

— W Warszawie wczoraj popołudniu chciał agent policyi śledczej aresztować przy ul. Elektoralnej pewnego młodzieńca, w którym poznał uczestnika bandy rozbójniczej. Aresztowany zranił wystrzałem z rewolweru agenta, a następnie schroniwszy się do bramy domu, dwoma wystrzałami na schodach domu ciężko się zranił. Bandytą, który nazywa się Jan Miecz, zajęła się policya. Agenta odwieziono do szpitala.

— W Łodzi już prawie wszyscy robotnicy, którzy zastrajkowali dnia 31 z. m., powrócili do pracy.

Z WILNA.

— Kurator wileńskiego okręgu naukowego zawiadomił dyrekcye szkół ludowych, że ministerstwo oświaty zezwoliło na zajmowanie posad nauczycielskich w szkołach początkowych, w których uczniowie są katolikami, przez osoby wyznania rzymsko-katolickiego, pochodzenia litewskiego lub rosyjskiego.

Z POZNANIA

— Ks. Teofil Gapczyński, proboszcz rogoziński, stawił się wczoraj w więzieniu wrocławskiem, celem odbycia 3 miesięcznego więzienia, za obronę polskiej nauki religii. Ks. proboszcz Piotrowicz przybył do Gniezna z więzienia we Wronkach.

— Przed sądem w Gnieźnie odbył się proces przeciw kilku gospodarzom, z powodu urządzenia pochodu publicznego na powitanie ks. Formanowicza, opuszczającego więzienie. Obwinionych włościan skazano na kary po 10 marek lub 2 dni aresztu, kobiety na 5 marek lub 1 dzień.

Z całego świata.

Berlin. Całe Księstwo lennicze Sagan zostało oddane pod zarząd przymusowy, ponieważ kasa wielkoksiążęca na żądanie wierzyciela francuskiego została zafantowaną. Szefem domu Talleyrand-Perigord i panem Księstwa jest, zamieszkały w Paryżu 72-letni książę, Boson Talleyrand-Perigord.

Wrocław. „Schles. Ztg." donosi z Zabrza, iż wczoraj wybuchł strajk górników w rewirze węglowym Königsgrube. Przyczyną strajku różnice co do wynagrodzenia. W szybie „Marya" nie stanął do pracy ani jeden górnik.

Hamburg. W Hucie Królewskiej koło Wittelsbachu (w Bawaryi) nastąpił wybuch gazów. 18 górników zabitych, 11 lekko rannych.

Ze sportu.

Z wyścigu automobilowego Pekin-Paryż: Książę Borghese przybył dnia 1 sierpnia do Petersburga.

MAŁY FEJLETON

Z wielkiego miasta.

Do czynników, które życie nasze czynią nierzeczywistem i bezistotnem, należy pobyt w wielkich miastach. Jeśli przyjdzie chęć spojrzeć na życie w stolicy, to ma się przed oczyma między rzędami wielkich kamienic jednostajną szarzyznę popychającego się i tłoczącego tłumu. W sklepach widzi się moc całą rzeczy, które gniewają, bo są zbędne i niesmaczne, pod nogami czuje się zimny, nagi, pokryty warstwą brudu asfalt a po nad tem wszystkiem szare, zachmurzone niebo. W ogóle widok bardziej przygnębiający, aniżeli niecący radość. Ale jak to wszystko inaczej wygląda wieczorem. Z chwilą, kiedy zabłysną pierwsze światła elektryczne, zaczyna się kuszące, błyskotliwe widowisko. Tłum, który się ciśnie i zdumiewa przed wystawami sklepów, nabiera świątecznego wyglądu. A te wystawy takie teraz czarowne, że żądza kupowania przezwycięża odruchy rozsądku. Zmienione wszystko i odmłodniałe, a nawet ten brud uliczny błyszczy i lśni się jak lak japoński.

Uwodzi oczy widok wspaniałości, które za dużemi szybami sklepów poumieszczano. Największy biedak patrzy na nie i rośnie mu w duszy ogromna żądza posiadania tych bogactw. Przecież to wszystko, te dywany z Samarkandu i futra sybiryjskie, indyjskie hafty i koronki przedziwne, ananasy i kalifornijskie jabłka, wyszukana dziczyzna itd. — to wszystko od najkosztowniejszych rzeczy do najtańszych, ma w sobie coś nierzeczywistego, nieprawdopodobnego i nienaturalnego. A ludzie, którzy między takiemi wrażeniami przyzwyczajeni są żyć, czyż nie są niemi przejęci? Przedmioty za wystawami sklepów są nieme i umarłe. Mieszkańcy miast wielkich patrzą podejrzliwie na wiele rzeczy, ale niewiele z nich widzą. Nie pytają się skąd one przyszły, a jeśli je posiadają, to rzeczy te nie stają się ich duchową własnością, są im wiecznie obce. Nie mają h i s t o r y i i zaginą.

A jeszcze jedno. Nie ma niczego na świecie, czego by się nie dało naśladować i to mistrzowsko. W tej sztuce oszukiwania doszli ludzie do tego, że fałszerstwo częściej jest bardziej udanem i zachwyca więcej, aniżeli prosty oryginał. Sztuka wątpliwej wartości. Bo nic nie zamąciło naszej siły krytycznej w tym stopniu, nic nie pogrzebało tak dalece naszej uczciwości, jak owa umiejętność. To co powiedziano zrewoltowanym winiarzom w południowej Francyi: „sztuczne wino, które fabrykują w Paryżu, smakuje nam lepiej, aniżeli kwaśny napój, który wyciskacie z gron" — nie dotyczy tylko winiarzy francuskich, nie dotyczy tylko wina. Jest znaczącem dla wszystkich rzeczy, które zadawalają tak nasze poziome pragnienia jak i nasze wyszukane potrzeby, tak artystów jak i rzemieślników.

Zlewanie, bliskie stykanie i dotykanie się tak wielu ludzi, ilu rojny ul miasta w sobie kryje, wiedzie to za sobą, że myśl pojedynczych ludzi staje się w krótkim czasie myślą ogółu. Dla wielu i dla większej ilości ludzi nie istnieją indywidualne poglądy, lecz tylko publiczna opinia. Nie czerpie się jej z doświadczenia, nie towarzyszy jej proces myślowy, lecz dostaje się ona do umysłów gotowa, przyrządzona, przykrojona i podlana sosem, przytem gorąca, jak podana w restauracyi pieczeń świeżo od rożna. Prawdziwe przekonania mają w sobie coś organicznie dojrzałego; dojrzałem jednak nie jest i nie będzie zdanie przeciętnego mieszkańca stolicy, zdanie i sądy nie przetrawione, przyjęte czy to w dobrej wierze, bez zastrzeżeń, czy też akceptowane bezmyślnie. Kto z cichej celi dostanie się do salonów dzisiejszych, czy wpadnie w kółeczko panów, bawiących się przy piwie polityką, sztuką itd., zdumiony będzie początkowo wszechwiedzą tych dzisiejszych ludzi, rozmiarem ich daleko idących horyzontów i płomiennymi odruchami ich umysłów. Ale niech się zbyt długo nie zatrzyma przy omawianiu jakiegoś przedmiotu. Bo to nie należy do dobrego tonu i napiętnuje go znamieniem człowieka, który nie potrafi i nie jest zdolny odejść od jednego tematu. Społeczeństwo wie, dlaczego nałożono na jego członków tę regułę. Ale jakby to było możliwe wiedzieć o czemś, prawdziwe „coś", jeśli się „musi" być poinformowanym o tysiącu spraw i mieć o nich wszystkich „ostatnie zdanie".

To rozproszenie nadaje życiu człowieka współczesnego ten odcień pośpiechu i niezadowolenia, a w chwilach gniewu oburzenia, czy zachwytu, ów charakter histerycznego „przeholowania"... Ludzie dawniejsi, może powolni, ociężali i ograniczeni, lecz przecież ludzie prawdziwi, czuli potrzebę od czasu do czasu opuścić zamknięte koło swego „ja" i oszukiwać samych siebie, zmieniając odzież na obce stroje, czy pstre szmatki. Ale dziś przeszedł czas maskowych balów; przeżyły się one w dobrem towarzystwie i są już bezpotrzebne, bo maskarada stała się nieustając, od chwili, gdy duchowe mody pędzą jedna za drugą, jak psy gończe. Gdyby poglądy na świat, które sobie kulturalny człowiek XX wieku przyswaja i które za swe własne uważa, mogły się zmateryalizować i otoczyć go widomie jak szaty, nigdyby nie było tak pstro obłóczonego, karnawałowego społeczeństwa, jak dziś. Niegdyś najwykwintniejszem i najdrażliwszem było pytanie: kto i kim jesteś? Ale naprzeciw tych bajecznych dzisiejszych stworzeń, nikt tak nie zapyta, zapytać się nie odważy, bo odpowiedź by brzmiała: wszystkiem i niczem!

(si)

„Prawdziwi Rosyanie."

W niedzielę w Moskwie rozpoczął się zjazd przedstawicieli organizacyi „prawdziwie rosyjskich". Na zjazd przybyli głównie działacze petersbarscy i moskiewscy, z prowincyi bierze udział mała bardzo liczba. W ogóle w zjeździe uczestniczy 50 delegatów. Organizatorowie zjazdu otoczyli go wielką tajemnicą. Na posiedzenia nie ma dostępu publiczność, nie ma dostępu prasa, nawet skrajnie „prawa". Gringmut zgodził się nawet na to, aby nie robić wyjątku nawet dla „Mosk. Wiedom." Nie dopuszczano także na zjazd korespondenta „Now. Wremia", który chciał na razie protestować, ale dowiedziawszy się, że taki sam los spotkał pokrewne jego pismo „Mosk. Wied.", usunął się z pokorą. Przy wejściu na posiedzenia jak najściślej kontroluje i sprawdza bilety prezes moskiewskiego „Stowarzyszenia walki z rewolucyą i anarchią", znany Toropow.

Pomimo tej ostrożności i tajemniczości, publiczność dowiaduje się coś nie coś o pracach zjazdu. Najgłówniejszą podobno kwestyą jest sprawa bojkotowania trzeciej Dumy. Pod tym względem zjazd podzielił się na dwa obozy, zaciekle z sobą walczące. Jedni, głównie członkowie „Związku narodu rosyjskiego" domagają się zupełnego bojkotowania Dumy, dopóki Duma będzie nosiła w jakimkolwiek stopniu charakter instytucyi prawodawczej. Pragną oni, aby i trzecia Duma była również opozycyjna, jak druga, gdyż w takim razie będzie rychło rozpędzona, a jednocześnie nastąpi zupełna reforma praw zasadniczych w tym duchu, że Duma pozostanie instytucyą tylko doradczą przy samowładnym nieograniczonym monarsze. I wtedy dopiero prawdziwi Rosyanie powinni wytężyć wszystkie siły, by czwarta zreformowana Duma składała się z odpowiednich przedstawicieli. Przeciwko tym poglądom energicznie walczą monarchiści, którzy twierdzą, że ponieważ Duma w obecnej organizacyi powstała z woli monarszej, to monarchiści i wszyscy „prawdziwi Rosyanie" nie mogą i nie powinni opierać się tej woli i trzymać się taktyki socyalistycznej, tj. bojkotu Dumy. Rozprawy, bardzo namiętne, dotychczas nie doprowadziły do żadnej określonej uchwały.

Natomiast określili „prawdziwi rosyjscy ludzie" swoje stanowisko wobec Polaków, ustanawiając jedenaście następujących tez: 1. Rosya jest nierozdzielna i na żadne autonomie nie może pozwolić. 2. Na czele zarządu na kresach, powinni stać prawosławni Rosyanie, przesiąkli duchem rosyjskim. 3. Językiem państwowym, językiem władzy, administracyi, wojska, sądu i szkoły powinien być tylko język rosyjski. 4. Szkoła na kresach powinna być taką, aby pod jej wpływem obcoplemieńcy przesiąkli ideami i dążeniami narodu rosyjskiego. 5. Sąd powinien być rosyjski. 6. Prawo, wojsko, policya i system monetarny dla wszystkich kresów (nie wyłączając Finlandyi) powinien być wspólny z Rosyą. 7. Cerkiew prawosławna na kresach powinna korzystać ze specyalnej opieki władzy. 8. Na wszystkich kresach powinny być zorganizowane, pod opieką cerkwi prawosławnych specyalne bractwa cerkiewne, jako instytucye religijno-państwowe. 9. Powinny być przedsięwzięte środki, celem utrwalenia rosyjskiej własności ziemskiej na kresach. 10. Urzędnicy na kresach powinni korzystać ze specyalnych przywilejów służbowych; przy przyjmowaniu na urzędy państwowe i publiczne należy zwracać uwagę na to, czy kandydat jest przygotowany odpowiednio do krzewienia idei rosyjskich wśród obcoplemieńców. 11. Należy stworzyć specyalną instytucyę państwową, w celu obrony państwowości rosyjskiej i popieraniu wiernych sług ojczyzny i wogóle ludności rosyjskiej na kresach.

Ostatnie wiadomości.

Konferencyi pokojowej w Haadze wręczono memoryał, zwracający się przeciw zarządowi Bośni i Hercegowiny przez Austro-Węgry. Memoryał wywodzi, że jak długo Bośnią rządzić będą Austro-Węgry, nie będzie spokoju na Bałkanie. Memoryał ma być inspirowany przez rząd serbski.

„Nordd. Allg. Ztg." donosi, iż rząd austryacki wyraził posłowi niemieckiemu w Wiedniu ubolewanie z powodu poturbowania poddanych Rzeszy niemieckiej w Tyrolu i przyrzekł ukaranie winnych.

Telegramy i telefonematy

z dnia 3 sierpnia 1907

Prognoza pogody.

Wiedeń. Prognoza centralnego zakładu meteorologicznego w Wiedniu na dzień 4 sierpnia:

W Galicyi wschodniej; Miejscami pochmurno, mierne wiatry, mierne ciepło, najpierw jeszcze pięknie, potem pochmurno.

W Galicyi zachodniej: Przeważnie pogodnie, słabe wiatry, ciepło, skłonność do burzy.

Zjazd cara z Wilhelmem II.

Swinemünde. Cesarz Wilhelm wyjechał dziś o 8·10 rano na jachcie „Hohenzollern" na spotkanie cara rosyjskiego.

Swinemünde. Program spotkania jest następujący: car przybywa tu między dziewiątą a jedenastą przed południem. Cesarz Wilhelm wyjeżdża na spotkanie i składa natychmiast wizytę na jachcie carskim. Po rewizycie carskiej odbędzie się obiad na „Hohenzollern". Niedziela, jako dzień imienin carowej, święcona będzie wspólnie na jachcie cara. Następne punkty programu obejmują rewię floty, regaty niemieckie łodzi wiosłowych i manewry flot. W niedzielę car prawdopodobnie zwiedzi Swinemünde.

Swinemünde. Pogoda jest niedobra, a morze dosyć wzburzone. Wobec tego prawdopodobnie obaj monarchowie nie oddadzą sobie wizyty na okręcie, a poprzestaną tylko na powitaniu za pomocą sygnałów flagowych. Uroczyste powitanie odbędzie się dopiero w porcie.

Swinemünde roi się od tajnej policyi rosyjskiej i pruskiej. Również na morzu uwija się pełno parowców, obsadzonych policyą.

Petersburg. Tutejsza półurzędowa prasa zastrzega się, jakoby zjazd cara z Wilhelmem II. miał jakiekolwiek inne znaczenie, jak formalnej grzeczności. Jest to tylko rewizyta cara na wizytę Wilhelma II. w Björkö przed dwoma laty.

Maroko.

Londyn. W Casablanca od wtorku nie było dalszych mordów. Ludność uszanowała wszystkich cudzoziemców, z wyjątkiem Francuzów. Władze marokańskie przeszkodziły wyjazdowi innych cudzoziemców z Casablanca, obawiając się ze strony Francuzów bombardowania czysto marokańskiej ludności. Morderstwa w Casablanca wykonane były nietylko przez Beduinów, ale przez ludność miejską ponieważ nowa taryfa cłowa pozbawiła ją znacznych zysków.

Londyn. Do „Daily Telegr." donoszą z Tangeru, że zrabowano miasto Silfrou, położone o 6 godzin drogi od Fezu. Położenie Macleona ma być prawie beznadziejne. Wszystkie szczepy górskie są za Rajzulim, podczas gdy siły wojenne sułtana są niewystarczające.

Paryż. Z Tulonu wyruszyły dziś rano 4 okręty wojenne do Marokka; za kilka dni odpłynąć tam ma jeszcze jeden krążownik.

Paryż. Agencya Hawasa donosi z Algieru: Krąży tu pogłoska, którą należy jednak przyjąć z zastrzeżeniem, jakoby zrabowano bank państwowy w Tangerze. Słychać również, że w drodze pomiędzy Tangerem a Elksar pojmano i uprowadzono angielskiego konsula.

Tanger. Pogłoski o zrabowaniu banku państwowego i uprowadzeniu angielskiego konsula okazały się nieuzasadnione. W Tangerze panuje zupełny spokój.

Paryż. Współpracownik dziennika „Echo de Paris" miał rozmowę z jednym z ministrów, który oświadczył, że Włochy udzieliły rządowi francuskiemu i hiszpańskiemu pełnomocnictwa do poczynienia w Casablanca takich kroków, jakie dla ochrony włoskich poddanych uznają za stosowne. Francya — mówił minister — wysyła do Marokko 3000 wojska pod dowództwem generała; wojsko to obsadzi natychmiast Casablanca w porozumieniu z dowódcą wojska hiszpańskiego, które tam również przybędzie. Do 8 dni będzie Casablanca obsadzona przez wojska francuskie i hiszpańskie. Hiszpanie obsadzą bramy miasta i postarają się, aby mieszkańcom, którzy musieli uciekać do do Tangeru, umożliwić powrót. Wojska obu państw dopóty pozostaną w Maroku, dopóki nie będą wytępione bandy, które urządziły ostatnie rzezie. Bombardowanie Casablanca nie jest zamierzone. Roboty portowe będą dalej prowadzone. Minister wyraził zarazem przekonanie, że Niemcy nie sprzeciwią się akcyi, podjętej przez Francyę i Hiszpanię.

Przyjechali do Lwowa d. 3 sierpnia 1907.

Hotel Europejski. (Alberta Szkowrona). W. Borkowska z Komarna, A. Paschotta z Rzeszowa, C. Czerlunczakiewicz z Przemyśla, dr. W. Dymel ze Stanisławowa, P. Barański z Liska, E. Natansohn z Husiatyna, S. Z. Skarzewski z Żukowa, F. Skurzyński ze Szwejkowa, J. Weiser z Sassowa, prof. Cehak z Krakowa, J. Kostecka z Zakopanego, K. Wysocki z Ostobuża, S. Tauszyński z Bakowic, J. Dub z Wiednia, Sogan Łukszyn z Petersburga, P. Faatz z Demnii.

Z rynków towarowych

Bank rolniczy we Lwowie.

Lwów dnia 3 sierpnia.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszenica gotowa od 10·00 do 10·25, pszenica na termina 0·00 do 0·00. Żyto gotowe 8·50 do 9·00, żyto na termina 0·00 do 0·00. Owies obroczny gotowy 9·50 do 10·0. Jęczmień pastewny 0·00 do 0·00. Jęczmień brow. 0·00 do 0·00. Rzepak 15·75 do 16·00. Lnianka 0·00 do 0·00. Groch pastewny 11·50 do 12·00 groch do gotowania 00·00 do 00.00 Wyka 0·00 do 0·00. Bobik 0·00 do 0·00 Hreczka 00.00 do 00·00. Kukurudza nowa za 56 kilo 00·0 do 0·00, kukurudza stara 0·00 do 0·00. Chmiel nowy za 56 kilo 00·00 do 00·00, chmiel stary 00·00 do 00·00. Koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—. Tymotka —·— do —·—.

Spirytus paritas Tarnopol za 100 litr. nowy od 50·50 do 51·00. Spirytus paritas Tarnopol na terminy —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol okskontyngentowany 30·50 do 31·00.

Ceny spirytusu nominalne.

Budapeszt dnia 3 sierpnia. Kurs w koronach i po 50 klg. Notowano pszenicę na październik 11·58—11·59 na kwiecień 11·79—11·80 żyto na październik 8·94—8·95 owies na październik 8·24—8·25 kukurudza na sierpień 6·52—6·53 na wrzesień 6·63—6·64 na maj 6·54—6·55 rzepak sierpień 17·85—17·95.

Oferty: mierne.
Chęć kupna: mierna.
Usposobienie: spokojne
Pogoda: piękna.

Z targów handlowych.

Wiedeń, 2 sierpnia. S p i r y t u s. Za towar skontyngentowany z dostawą natychmiastowa za 100 Hl. płacono kor. 57·20 do 58·00.

Tendencya: niezmieniona.

C u k i e r: Rannada prima z dostawą natychmiastową z Wiednia w całych wag. K. 72·— do 72·25. Rafinada secunda z dostawą natychmiastową z Wiednia w całych wagonach K. —·—, Kostkowy prima w skrzyniach netto z dostawą natychmiastowa z Wiednia K. —·—, w całych wagonach K. —·— do —·—, beczkami do —·—.

Tendencya: spokojna.

N a f t a galicyjska Standard White w całych wagonach z Wiednia K. 29·— do K. 29·50. W beczkach K. —·— do —·—

Nafta galicyjska z Wiednia beczkami K. 30·50 do K. 31·—.

Tendencya: spokojna.

64

Wśród życia towarzyskiego.

Powieść EDYTY WHARTON.

(Z angielskiego).

Ciąg dalszy.)

W słowach powiedzianych do Gerty Farish był pierwiastek prawdy — świadczył mianowicie, że nie chciałby nigdy ożenić się z „miłą" dziewczyną; przymiotnik ten, w pojęciu jego kuzynki, wyrażał pewne zalety utylitarne, wyłączające zbytek, jakim jest wdzięk.

Tymczasem los chciał, że Selden miał pełną wdzięku matkę — jej uroczy portret, cały w uśmiechach, dziś jeszcze roztaczał nikłą woń tej nieokreślonej zalety.

Ojciec jego należał do mężczyzn rozkoszujących się kobietą, wdziękiem obdarzoną; mężczyzna taki otacza ją uwielbieniem, pobudza ją, a dostarczając podniety sprawia, że ona do lat późnych wdzięk swój zachowuje. Ani mąż, ani żona nie przywiązywali wagi do majątku, lecz ich pogarda dla pieniędzy przybierała postać wydawania zawsze większych sum, niż nakazywała rozwaga.

Dom Seldenów, jakkolwiek skromny, był doskonale utrzymywany; jeśli były w nim dobre książki na półkach, to były też dobre potrawy na stole. Selden, ojciec, znał się na obrazach, żona jego miała upodobanie do starych koronek; a oboje nie umieli być powściągliwymi i ostrożnymi w kupnie, i nigdy nie wiedzieli, czem się to działo, iż rachunki ich się mnożyły.

Jakkolwiek wielu przyjaciół Seldena nazywałoby jego rodziców ubogimi, niemniej wzrósł on w atmosferze, w której ograniczone środki uważane były tylko jako hamulec dla bezcelowego zbytku; w której nieliczne sprzęty takie były doborowe, że ich rzadkość czyniła je jeszcze cenniejszemi; w atmosferze, gdzie wstrzemięźliwość łączyła się z wytwornością w sposób, którego przykładem była umiejętność, z jaką pani Selden nosiła starą suknię aksamitną tak, jakgdyby była nową.

Mężczyzna ma tę korzyść, że wcześnie wyswobadza się z zapatrywań domowych i Selden, zanim opuścił szkołę, dowiedział się, iż istnieje tyle różnych sposobów obchodzenia się bez pieniędzy, jak i wydawania ich. Na nieszczęście nie znalazł sposobu równie przyjemnego jak ten, który stosowano w domu, a jego pojęcie o kobietach zwłaszcza, zabarwione było wspomnieniem o tej jednej, która dała mu poczucie „wartości".

Po niej to odziedziczył lekceważenie zbytkownej strony życia — obojętność stoika dla rzeczy materyalnych połączoną z epikurejskiem rozkoszowaniem się niemi. Życie, pozbawione jednego z tych uczuć, traciło dla niego wartość, a nigdzie mieszanina tych dwóch pierwiastków nie była tak silną, jak w charakterze ładnej kobiety.

Seldenowi wydawało się zawsze, że doświadczenie grało wielką rolę w przygodach miłosnych, niemniej mógł zrozumieć, że istnieje miłość, która się tak powiększa i pogłębia, że staje się w końcu najważniejszym czynnikiem w życiu. Na jedno tylko nie mógłby się zgodzić, gdyby chodziło o niego samego — a mianowicie na stosunek, który nie zadowoliłby pewnych stron jego natury, a innym nadał ton niewłaściwy. Nie dopuściłby, innemi słowy, by spotęgowało się w nim uczucie, powstałe z litości, a nie budzące zrozumienia; sympatya nie omamiłaby go silniej niż złudzenie wzrokowe, a wdzięk bezsilności bardziej niż ładne zaokrąglenie lic.

Ale teraz — to małe ale przesunęło się jak gąbka po wszystkich jego postanowieniach. Jego wyrozumowany opór wydawał się na razie o tyle mniej ważny niż kwestya, kiedy Lily otrzyma jego bilecik! Uległ czarowi trywialnego zainteresowania się i przemyśliwał nad tem, o której godzinie wyśle odpowiedź i od jakich słów ją zacznie. Co do tej treści nie miał wątpliwości — był taki pewny poddania się Lily jak swego własnego. I dumał nad wszystkimi rozkosznymi szczegółami tego faktu, był jak spracowany robotnik, który w ranek świąteczny leży cicho i przypadtruje się smudze słonecznej, przesuwającej się stopniowo po pokoju.

Ale jeśli nowe światło olśniewało go, to go jednak nie oślepiło. Selden mógł jeszcze odróżnić istotę faktów, jakkolwiek zmienił się jego do nich stosunek. Był nie mniej niż dawniej świadomy tego, co mówiono o Lily Bart, ale mógł odłączyć kobietę, którą on znał, od pospolitego o niej mniemania.

(C. d. n.)

Ruch pociągów kolejowych

Obowiązujący z dniem 1-go maja 1907 roku.

(Czas środkowo-europejski)

Do Lwowa z (na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych. o g.	osob.	
12·20	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Żydaczowa, Worochty, Delatyna, Zaleszczyk, Nowosielicy, Berhomethu Czudina, Serethu i Suczawy
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Opawy), Orłowa, Zakopanego, N. Sącza, (p. Tarnów), Jasła, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów)
	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, N. Sącza (p. Tarnów), Zakopanego, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)
—		Husiatyna, Stryja, Stanisławowa, Halicza, Chodorowa
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	7·20	Podwołoczysk, (Odessy i Kijowa), Brodów
—	7·25	Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Opawy, Krakowa, Budapesztu, Koszyc, Nowego Sącza przez Tarnów
—	7·29	Ławocznego, (Pesztu), Borysławia, Kałusza
—	8·00	Sambora, Sanoka, Chyrowa
—	8·05	Ickan, Dorny Watry, Brodiny, Radowiec, Czerniowiec, Kołomyi, Stanisławowa, Halicza, Chodorowa
—	8·22	Jaworowa
8·55	—	Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Opawy, Krakowa, Sanoka, N. Zagórza, Chyrowa
—	9·45	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Opawy), Zakopanego (przez Podgórze-Płaszów), Sanoka, N. Zagórza, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	10·05	Kołomyi, Żydaczowa, Potutor, Körözmező
—	10·30	Sianek, Sambora
—	11·50	Ławocznego, Kałusza, Stryja, Borysławia, Kochawiny
—	12·00	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Potutor
—	12·40	Sokala, Rawy ruskiej
—	1·10	Tarnowa, Rzeszowa, Jarosławia, Sokala, Lubaczowa
1·30	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi) N. Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Dynowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	1·55	Sambora, Zakopanego, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Sianek
2·16	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa
2·25	—	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Kocmania, Nowosielicy (p. Zuczkę), Serethu, Radowiec, Berhometu, Suczawy
—	3·51	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego, Drohobycza, Borysławia
—	3.55	Ickan, Żydaczowa, Kałusza, Nowosielicy, Serethu, Czudina, Radowiec
—	4·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	5·00	Jaworowa
—	5·25	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Suchy, Kocmyrzowa, Orłowa (p. Tarnów), Mielca (p. Dębicę), Dynowa, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	5·40	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec, Grzymałowa
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia. Wiednia, Karlsbadu, Pragi Kocmyrzowa, Zakopanego (p. Kraków) (od 15/6 do 15/9 wł.), Orłowa (od 15/6 do 15/9 wł.), N. Sącza (p. Tarnów), Jasła, Dynowa, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	9·00	Ickan, (Bukaresztu), Potutor, Czortkowa, Körösmező, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·20	Sambora, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Sianek
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy, Oświęcima, Wieliczki, Tarnobrzegu Dynowa, Lubaczowa, Jasła, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	10·30	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Zbaraża
—	10·50	Ławocznego, (Pesztu), Kałusza, Borysławia, Drohobycza, Kochawiny
		Na dworzec „Podzamcze"
—	7·01	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa) Brodów
—	11·40	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Potutor, Zbaraża
2·00	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa
—	5·15	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Brodów, Grzymałowa
—	10·12	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Iwania pust., Skały, Husiatyna, Zbaraża

Ze Lwowa do (z dworca głównego)

POCIĄG posp. odch. o g.	osob.	
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Kocmyrzowa, Rozwadowa, Dynowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orlowa, N. Sącza (p. Tarnów)
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Körösmező, Kałusza, Serethu, Berhometu, Czudina, Nowosielicy, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry
—	8·45	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Sanoka, Mező Laborcza, Pesztu, Rymanowa, Iwonicza, Chabówki, Mielca (p. Dębicę), Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·00	Sambora, Sianek
—	6·10	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Botuszan), Żydaczowa, Potutor, Körösmező, Czortkowa, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Suczawy, Dorny Watry
—	6·12	Rawy ruskiej, Sokala
—	6·20	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa, Zbaraża
—	6·58	Jaworowa
—	7·30	Ławocznego, (Resztu), Kałusza, Drohobycza, Borysławia
8·25	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Dynowa, Orłowa (p. Tarnów), Zakopanego (p. Kraków od 15/6 do 15/9 wł.)
—	8·40	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza (p. Przemyśl), Dynowa, Tarnobrzegu, N. Sącza, Orłowa (od 15/6 do 15/9 wł.), Wieliczki, Oświęcima, Zakopanego (p. Podgórze Pł. od 15/6 do 15/9 wł.)
—	9·05	Sambora, Sianek, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, Nowego Sącza, Orłowa (od 15/6 do 15/9 wł.)
—	9·20	Ickan, Worochty (od 1/6 do 30/9 wł. w niedziele i święta rz. k.). Kałusza, Delatyna (p. Kołomyję), Serethu, Berhomethu, Czudina, Radowiec, Suczawy
—	10·45	Podwołoczysk, Potutor, Grzymałowa, Zbaraża.
—	11·05	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
1·55	—	Ickan, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmező, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Nowosielicy
2·17	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały Iwania pustego, Grzymałowa
—	2·36	Ławocznego, Drohobycza, Borysławia, Kałusza
—	2·25	Kołomyi, Żydaczowa
2·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa (p. Przemyśl), Jasła, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów), N. Sącza.
—	4·05	Rzeszowa, Chyrowa, Sanoka (p. Przemyśl)
—	4·30	Sambora, Chyrowa, Sanoka
—	5·30	Stanisławowa
—	6·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Orłowa, Zakopanego (p. Tarnów), Oświęcima
—	6·25	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia, Kałusza
—	6·30	Jaworowa
—	7·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa) Brodów, Potutor
7·05	—	Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Krakowa, Nowego Sącza, Koszyc, Budapesztu przez Tarnów
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	7·20	Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Krakowa, Chyrowa przez Przemyśl
—	10·40	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Brodiny, Putny, Dorny Watry, Suczawy
—	10·51	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, N. Sącza, Orłowa, Zakopanego
—	11·00	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy), Dynowa, Tarnobrzegu, Jasła, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·15	Podwołoczysk, Potutor, Brodów, Kopyczyniec, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	11·30	Stryja, Drohobycza, Borysławia
		Z dworca „Podzamcze"
—	6·35	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa, Zbaraża
—	11·03	Podwołoczysk, Brodów, Potutor, Grzymałowa, Zbaraża
2·32	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Czortkowa
—	7·24	Podwołoczysk
—	11·35	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Skały, Iwania pustego, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa, Zbaraża

UWAGA: Pora nocna oznaczona jest ramkami. — Wszelkiego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. nabywać można w biurze miastowem c. k. kolei państwowych, w pasażu Hausmana l. 9. Informacye zaś w sprawach przewozu towarów i taryfowych udziela biuro informacyjne c. k. kolei państw. ul. Krasickich l. 5, drzwi nr. 67 w dnie powszednie od 8 rano do 3 popoł., w niedziele i święta zaś od 8 rano do 12 w poł.

L. 5306 z 1907. 598

Awizo.

Według reskryptu O. 13 Nr. 894 z dnia 21 czerwca 1907, zamierza ministerstwo wojny obuwie i różne sorty skórzane do uzbrojenia c. i k. wojsk u drobnych przemysłowców zakupić.

Oferty należy wnosić do dnia 7 września do Izb handlowych i przemysłowych. Bliższe warunki podaje dosłownie ogłoszenie ministerstwa wojny w numerach gazety „Czernowitzer Zeitung" i „Gazety Lwowskiej" z dnia 31 lipca 1907, które oprócz tego w wszystkich intendanturach komend terytoryalnych, w składach mundurów Berno, Budapeszt Grac i Wiedeń (Kaiserebersdorf), potem we wszystkich Izbach handlowych i przemysłowych przeczytać można.

Lwów, dnia 27 czerwca 1907.

C. i k. Intendantura 11 Korpusu.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii P. Pillera, Neumana i Sp.